

# *Mój pierwszy krok*

s. 8

ISSN 1231-8825



# ZYCIE

UNIwersYTECKIE

[www.zycie.amu.edu.pl](http://www.zycie.amu.edu.pl)

nr 11 (278)

listopad 2016





FOT. ŁUKASZ WOŹNY

# Stypendia Fundacji UAM przyznane

Po raz dziewiąty przyznano stypendia naukowe Fundacji UAM dla doktorantów z UAM.

Uroczystość odbyła się 10 listopada w Collegium Minus.

**W** tym roku spośród 160 kandydatów wyłoniono 14 stypendystów. Każdy z nich w roku akademickim 2015/2016 otrzyma roczne stypendium w wysokości 15 tys. złotych. Kapituła Funduszu oceniała przede wszystkim zaangażowanie doktorantów w działalność naukową, wystąpienia na konferencjach, publikacje, udział w grantach badawczych oraz uzyskane patenty.

## Nagrodzeni doktoranci:

Ewa Tomczak – Wydział Anglistyki, Małgorzata Koliczka – Wydział Biologii, Karolina Izbiańska – Wydział Biologii, Jędrzej Marciniak – Wydział Chemii, Karolina Borowiec – Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Weronika Andrzejewska – Wydział Fizyki, Szymon Pietrzykowski – Wydział Historyczny, Kasper Hanus – Wydział Histo-

ryczny, Paweł Matulewski – Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych, Anna Wielińska-Zelek – Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Justyna Kramarczyk – Wydział Nauk Społecznych, Paula Trzaskawka – Wydział Neofilologii, Marcin Czerwiński – Wydział Prawa i Administracji, Sylwia Polcyn-Matuszewska – Wydział Studiów Edukacyjnych. ■

## W NUMERZE

### PRZEDSTAWIAMY PROREKTORÓW

3 | W drodze do wysp doskonałości

Z prof. Ryszardem Naskręckim, prorektorem UAM, rozmawia Jolanta Lenartowicz

6 | Najważniejsze to nauczyć się uczyć

Z prof. Bogumiłą Kaniewską, prorektora ds. studenckich rozmawia Magda Ziółek

### MÓWIĄ STUDENCI

8 | Mój pierwszy krok

### NASZ UNIwersYTET

9 | Nie lubisz tradycyjnych metod kształcenia? To wymyśl własne!

### NASZ UNIwersYTET

9 | Konkurs dla jakości

### JUBILEUSZE UPAMIĘTNIAJA

10 | Antropologia dawniej i dziś

### WSPOMNIENIE

12 | Prof. Jan Strzałko – mój Ojciec

### POŁĄCZENI

13 | Na wieży Babel

### AKADEMICKIE WYKŁADY NA ZAMKU

14 | Skazani na błąd?

### NASZ UNIwersYTET

15 | Czy Ennio Morricone się mylił?

### DEBATY OTWARTE

16 | Jak za pomocą gumy do majtek obalano komunizm  
Murale – sztuka nietrwała

### NASZ UNIwersYTET

17 | Nowa narracja

### SPOTKANIA

18 | Powstańcy w fabryce czekolady

### MUZYKA

20 | Aula koncertowa

### VERBA SACRA

22 | Miłosierna ascetka

### PÓŁ ŻARTEM

23 | Odświeżmy uniwersyteckie anegdoty

### NASZ UNIwersYTET

24 | Akademia Rozwoju i Przedsiębiorczości  
Nagroda trafiła na Litwę

### NASZ UNIwersYTET

25 | Nasze włoskie fascynacje

### NASZ UNIwersYTET

26 | Krótko

### NASZ UNIwersYTET

27 | Symulowano atak terrorysty

Okładka: Studenci I roku oceniają swój pierwszy miesiąc na uczelni

# W drodze do wysp doskonałości

Z prof. Ryszardem Naskrętkim, prorektorem UAM, rozmawia Jolanta Lenartowicz

FOT. LUKASZ WOŹNY



**Coroczne przyznawanie Nagród Nobla fascynuje świat. Bo jest to czołowy konkurs, sytuujący uczonych i ich zespoły na najwyższym prestiżowym poziomie. Pokazuje też, jakim uznaniem w międzynarodowej przestrzeni nauki cieszą się poszczególne obszary badań.**

To prawda. Nie ukrywam, że kiedy ponad 20 lat temu zacząłem zajmować się zagadnieniami ultraszybkiej spektroskopii laserowej i dziedzina ta doczekała się tego prestiżowego wyróżnienia w końcu lat 90 (Ahmed Zewail) – czułem wielką satysfakcję, że jako badacz patrzę w tym samym kierunku, na te same problemy co laureat. To był również dla mnie wielki bodziec do dalszych badań. W ostatnich latach najbliższej Nagrody Nobla spośród uczonych naszego środowiska był profesor Józef Barnas z Wydziału Fizyki, współautor wielu publikacji z Peterem Grunbergiem i Albertem Fertem, laureatów Nagrody Nobla z 2007 r. Można więc powiedzieć, że „otarł się o Nobla”.

**Warto się zastanowić teraz, czy polska nauka ma w bliżej dającym się określić czasie szanse na Nagrodę Nobla.**

Szanse są zawsze, należy jednak pamiętać, że działamy w bardzo konkurencyjnym otoczeniu, w którym wielkie znaczenie mają nakłady na badania. A wielką przeszkodą dla nas, polskich uczonych, jest fakt, że nauka w Polsce finansowana jest słabo, zbyt słabo jak na możliwości naszego kraju i na nasze aspiracje.

**Po prostu nie mamy armat, chciałoby się powiedzieć.**

Tak, bo jeżeli w prawie 40-milionowym kraju, w którym łączne nakłady na badania naukowe są porównywalne z budżetami najlepszych uniwersytetów amerykańskich czy brytyjskich. Kiedy policzymy środki, które z rozmaitych źródeł pozyskuje na badania nasz Uniwersytet to znajdziemy się na poziomie finansowania dużych, silnych grup badawczych zarówno na Zachodzie, ale także

w Azji. Tymczasem jakość prowadzonych badań, co należy ciągle podkreślać zależy w sposób niezwykle istotny od środków przeznaczanych na naukę. I to z dwóch powodów. Po pierwsze, poziom finansowania pozwala zatrudniać najlepszych badaczy. Nas na to nie stać. Drugim elementem istotnym w wyścigu po Nagrodę Nobla są inwestycje aparaturowe na najwyższym, światowym poziomie. Czyli też pieniądze zarówno na ich zakup, ale także na ich efektywne wykorzystanie, czy serwisowanie.

**Ale przecież to nie znaczy, że polska nauka jest w świecie nieobecna.**

Tego nie powiedziałem. Są w Polsce i na naszym Uniwersytecie swoiste wyspy doskonałości, gdzie prowadzi się badania na światowym poziomie. Ale to jest ciągle za mało, żeby wyniki tych badań mogły stanowić podstawę do wejścia ich liderów do grona naukowych elit, które stają w noblowskie szranki.



**Obserwacja uczonych, tych najwybitniejszych, nasuwa wiele spostrzeżeń, które warto w tej walce brać od uwagi. Otóż nagrody zdobywają zespoły, w szczególności zespoły międzynarodowe, najczęściej składające się nie z młodzieniaszków, a raczej z doświadczonych badaczy i badania te nie są fajerwerkami, jednorazowym objawieniem. Laureaci to w znacznej mierze osoby z wielkim doświadczeniem, dla których nagroda jest nie tylko naukowym sukcesem, ale zaśluzonym uwieńczeniem ich ważnych dla ludzkości badań.**

Tak, internacjonalizacja badań jest bardzo istotnym warunkiem. Nie da się dziś uprawiać nauki na najwyższym, światowym poziomie w izolacji. Nie ma polskiej fizyki, nie ma polskiej matematyki, biologii czy chemii. Ale także nie ma polskiej filozofii, socjologii, psychologii i wielu innych „polskich dyscyplin”. Nauka, badania naukowe są w swojej istocie globalne. Również dlatego, że tylko duże, międzynarodowe zespoły badawcze są zdolne gromadzić wystarczająco duże środki na badania i przyciągnąć najlepszych badaczy, zarówno tych doświadczonych, jak i młodych, wywodzących się z prestiżowych ośrodków badawczych. Tylko takie między-

Sądzę, że w naszym środowisku powinna odbyć się poważna debata, która wskaże takie obszary: zespoły badawcze i ludzi, którzy w nich pracują uprawiają naukę na najwyższym, światowym poziomie. Myślę, że takie zespoły w naszym Uniwersytecie już są, ale ze względu na pewne uwarunkowania są zdecydowanie za mało widoczne zarówno w Polsce jak i na świecie.

**Co to znaczy? Określmy to bliżej. To trudne, bo wiadomo, że jeśli wskażemy na grupę najlepszych, to automatycznie pozostałe znajdują się poza tą grupą. To musi wzbudzić mniejszy lub większy opór.**

Musimy przebić się przez mentalność, która takie patrzenie warunkuje. Wskazanie najlepszych nie musi wiązać się z eliminacją lub ograniczeniem działalności innych. Kiedy popatrzymy na dużą społeczność, to zgodnie z prawami statystyki na jednym skrzydle znajdują się najlepsi, na drugim słabi, ale większość usytuuje się pośrodku, na poziomie poziom średnim. To naturalne prawo...

**Czyli i na uniwersytecie najwięcej jest średniaków.**

Mówię tutaj wyłącznie o proporcjach. Dzisiaj w Polsce są już pewne instrumenty,

w tym do doskonałości. I tacy właśnie ludzie są wielką szansą dla naszego uniwersytetu.

**Gdybyśmy teraz chcieli zlokalizować te zespoły doskonałości, to na co by pan wskazał?**

Nie jestem jeszcze gotowy na udzielanie precyzyjnej informacji. Nie na tym etapie. Do tej pory dzięki swoim dziekańskim doświadczeniom dobrze znam Wydział Fizyki i trochę wydziały przyrodnicze. Ale tu chodzi o cały uniwersytet, o całe spektrum uprawianych dyscyplin naukowych. Zresztą to nie może być subiektywne wskazanie przez prorektora do spraw nauki. Potrzeba nam publicznej debaty, o której wspominałem. Tylko po niej będziemy mogli wskazać kilka, czy kilkanaście takich obszarów ważnych dla naszego Uniwersytetu. To jest teraz bardzo ważne, bodaj najważniejsze zadanie dla nas wszystkich. Jestem przekonany, że w ciągu pierwszego roku, może dwóch, pracy naszej ekipy rektorskiej podołamy temu wyzwaniu.

**To najważniejszy cel z pańskiej listy zadań do wykonania?**

Tak, przede wszystkim wspieranie badań naukowych na najwyższym poziomie. Mówiąc o tym, należy najpierw wskazać to, co w obszarze badań naukowych jest naszą słabością, jakie są bariery, a potem określić drogi czy sposoby, które pozwolą je omijać, lub chociażby zmniejszać. Naszą słabością jest przede wszystkim ogromne rozdrobnienie tematyczne i organizacyjne prowadzonych badań naukowych, ogromna ilość małych i często niewyróżniających się aktywności badawczą zakładów naukowych. Sam wywodzę się z bardzo dużego i silnego naukowo i kadrowo zakładu – Zakładu Elektroniki Kwantowej – i wiem, że tylko w takiej strukturze może pojawić się właściwa atmosfera naukowa. Badania naukowe na wysokim poziomie potrzebują odpowiedniej „masy krytycznej”. Słabość druga – to ciągle relatywnie mały udział badań o charakterze interdyscyplinarnym, a w naszych warunkach chociażby międzywydziałowych. I takie nowoczesne jednostki jak Centrum NanoBioMedyczne niestety nie wystarczą aby ten brak wypełnić. Po trzecie – mamy stosunkowo niskie wykorzystanie środków europejskich na badania. Generalnie nasz uniwersytet ma grantów dużo, ale są to w zdecydowanej większości granty małe, finansujące niewielkie projekty badawcze, angażujące nieliczne grupy badawcze, a często pojedynczych badaczy.

**Na początek może i to dobre, ale przecież lepiej byłoby być liderem międzynarodowych zespołów niż tylko ich uczestnikiem.**

Samo uczestnictwo w takim zespole jest dużym wyzwaniem i uznaniem, jednak powierzenie funkcji koordynatora dużego międzynarodowego zespołu badawczego oznacza, że osiągnięty został najwyższy poziom.

## Są w Polsce i na naszym Uniwersytecie swoiste wyspy doskonałości, gdzie prowadzi się badania na światowym poziomie. Ale to jest ciągle za mało...

narodowe zespoły z rozpoznawalnymi na świecie liderami są w stanie się dzisiaj przebić. I tu podkreślę to wyraźnie: żeby marzyć o Nagrodzie Nobla, trzeba posiadać tę zdolność przebicia się. A zatem publikowanie w najlepszych czasopismach, w najlepszych światowych wydawnictwach, prezentowanie (i to nie incydentalnie, ale regularnie) własnych istotnych odkryć oraz wyników badań, odpowiadające światowym standardom, może otworzyć furtkę do globalnego świata nauki. Tylko wtedy możemy stać się dostrzegalni. Tymczasem wielu polskim zespołom brakuje wiary, że mogą wyniki swoich badań prezentować w absolutnie najlepszych czasopismach na świecie, że ich książki mogą wydać najlepsze wydawnictwa, że można wyniki badań pokazać na wielkich międzynarodowych kongresach. Wciąż jesteśmy, przynajmniej mentalnie, na etapie ludzi na dorobku.

**Panie profesorze, a gdzie, patrząc na nasze środowisko, widziałby pan załączki rokujące możliwość mierzenia się z noblowską czołową?**

aby tym słabszym naukowo, mniej aktywnym ograniczać możliwości finansowania badań. Nie mamy jednak pomysłu na to, jak wyraźnie wskazać tych, którzy powinni mieć w obszarze nauki znacznie więcej szans i zdecydowanie lepsze możliwości finansowania niż ta średnia większość.

**To też bardzo trudne zadanie...**

To prawda, toteż czeka nas niełatwa dyskusja na ten temat, bo w każdym ze znaczących uniwersytetów w zakresie badań na najwyższym poziomie stawia się nie na wszystkich, tylko na najlepszych, na najlepiej rokujących, na tych, którzy swoimi wynikami badań potrafią się przebić. Trzeba więc próbować zidentyfikować te obszary doskonałości, te – jak ja je nazywam – wyspy doskonałości. Będą tam bez wątpienia uznani profesorowie, jak i ludzie młodego pokolenia.

**Czyli żeby znaleźć się na takiej wyspie doskonałości nie trzeba być profesorem w wieku emerytalnym...**

Absolutnie nie trzeba, trzeba natomiast głęboko wierzyć w to co się robi i dążyć

Kolejną naszą słabością jest mało efektywna współpraca z innymi uczelniami, nie tylko w Polsce, ale także w Poznaniu. To rozdrobnienie, które obserwujemy w obszarze szkolnictwa wyższego, widoczne jest także w obszarze nauki. Nie podejmujemy ważnych wyzwań badawczych wspólnie z innymi. Tu nie ma współdziałania, jest raczej pseudo-konkurencja, mimo że przecież duży i silny może działać więcej. I wreszcie ostaniamy ze słabości z przygotowanej przez mnie listy – nie mamy w uniwersytecie nowoczesnych struktur organizacyjnych, które by wspomagały zarządzanie badaniami naukowymi, ułatwiały pozyskiwanie dużych, poważnych środków na takie badania, wspierały realizację takich grantów. Takie struktury musimy zbudować, tak żeby wybitny uczony nie musiał rozdrabniać swoich sił i potencjału na sprawy niebezpośrednio związane z istotą prowadzonych badań.

#### **I co w tej sytuacji należy robić?**

Po pierwsze, trzeba cały czas powtarzać, że nakłady na naukę są w Polsce niewystarczające, że są nieadekwatne do możliwości naszego budżetu i do potencjału, który prezentujemy. Po drugie, pamiętać trzeba, że w kraju mamy wielu uczonych na światowym poziomie, ale nie ma ich właściwej promocji, zarówno na poziomie uczelni jak i na poziomie kraju. Nie stawia się u nas na najlepszych, nie promuje się ich w Polsce i w świecie. A kiedy ogłaszane są światowe rankingi uczelni podnosi się lament. Spójrzmy jednak na to z innej strony. Na przykład lista szanghajska. Klasyfikuje ona ponad 20 000 uczelni na świecie. Jeśli więc Uniwersytet Warszawski jest w pierwszej 500, to oznacza że jest on w grupie 2,5 procent najlepszych uczelni na świecie. Porównajmy to z innymi obszarami naszej działalności – gospodarką, sportem... Zastanówmy się, w jakim innym obszarze jesteśmy obecni w 2,5 procentach najlepszych w świecie? Oczywiście naszym marzeniem jest to, żeby być na tej prestiżowej liście jak najwyżej. Ale spójrzmy również i tak: każdy z tych czołowych uniwersytetów z tej listy ma budżet porówny-

walny z budżetem na badania naszego kraju! Gdyby więc przeprowadzić ranking efektywności badań, to z pewnością Uniwersytet Warszawski, jak również i nasz Uniwersytet byłyby znacznie wyżej. Zastanawiam się nie raz, czy naprawdę nie stać naszego państwa na to, by w kilku najlepszych polskich uniwersytetach zatrudniać choćby jednego noblistę? To przecież byłoby możliwe, gdyby przeznaczyć na to odpowiednie pieniądze. A skutki takich zatrudnień, zarówno naukowe jak i wizerunkowe pojawiłyby się szybko. Trudno przecież sobie wyobrazić, że za polską profesorską pensję zatrudni się u nas światowej klasy uczony.

Placimy też wciąż wysoką ceną za pęd do wysokiej scholaryzacji polskiego społeczeństwa. Za to, że w wyniku tego wielkiego boomeru szkolnictwa wyższego wykształciliśmy miliony Polaków. Pomysły, aby lepiej te „złote lata” wykorzystać były, nie było jednak determinacji we wdrażaniu skutecznych rozwiązań. Teraz taką determinację widać, także w naszym uniwersytecie. Tak więc zmiany nas czekają, zarówno w Polsce jak i w naszym Uniwersytecie. Nie ludźmy się jednak, one nie uszczęśliwią wszystkich.

#### **W zakresie swoich obowiązków ma pan też pieczę nad studiami doktoranckimi. One straciły elitarny charakter ...**

Tak, zapominamy o tym, że stopień naukowy doktora nadaje się na podstawie rozprawy doktorskiej, która powinna stanowić oryginalne rozwiązanie problemu naukowego oraz wykazywać wiedzę kandydata w danej dyscyplinie naukowej oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Tak więc celem studiów doktoranckich jest przygotowanie kandydata do prowadzenia badań naukowych i przygotowanie rozprawy doktorskiej! Tymczasem my koncentrujemy się na sprawach drugorzędnych, wprowadzamy też coraz częściej tzw. drugie nabory na studia doktoranckie, na które rekrutujemy słabych kandydatów. I proponujemy im ciężką czteroletnią pracę bez jakiegokolwiek wsparcia finansowego! I jak to się ma do budowania elit? To jest niestety obraz naszej porażki w tym zakre-

sie. Mamy na studiach doktoranckich doktorantów wybitnych, prawdziwe naukowe diamenty, ale mamy też wielu bardzo słabych doktorantów, którzy intelektualnie nie sprostały wymaganiom. Mamy bowiem doktorantów zbyt wielu, jak na nasze możliwości (także finansowe).

Podsumowując, chciałbym przedstawić swoją rolę jako prorektora na bazie trójkąta. Jeden jego wierzchołek to badania naukowe, które należy wesprzeć profesjonalnym zarządzaniem (także w zakresie pozyskiwania poważnych środków na badania czy ochrona patentowej). Drugi wierzchołek – to skuteczna współpraca międzynarodowa, to wspólne, duże międzynarodowe projekty badawcze, to wymiana pracowników i doktorantów. I wreszcie doktoranci i studia doktoranckie to wierzchołek trzeci. Na naszym uniwersytecie studia doktoranckie prowadzi 17 jednostek organizacyjnych. Jak wypracować efektywne, skuteczne metody zarządzania i finansowania tym wszystkim? Potrzebujemy prostej i czytelnej struktury organizacyjnej, która, co oczywiste, nie odbierze jednostkom ich uprawnień doktorskich, ale która pomoże w przygotowaniu dobrych programów studiów doktoranckich, w podnoszeniu jakości kształcenia doktorantów, w pozyskaniu dobrych kandydatów z Polski i ze świata oraz poprawy jakości przygotowywanych prac doktorskich.

Wierzchołki tego trójkąta są logicznie powiązane i mogą stanowić podstawę do tworzenia rozwiązań kompletnych i przede wszystkim rozwiązań skutecznych.

Jestem optymistą, no, może umiarkowanym, ale ciągle optymistą. Chęć do zmian, szczególnie tych jakościowych jest widoczna. Mamy też bardzo silny, bardzo doświadczony i bardzo zdeterminowany zespół rektorski. Nie możemy i nie chcemy zgadzać się na pełzanie, kiedy czujemy potrzebę latania. Droga do tych naukowych szczytów jest widoczna. Teraz tylko trzeba przekonać innych, aby chcieli także ją dostrzec. Marzenia się nie spełniają, marzenia się spełniają. ■

Numer oddano do druku 21 listopada 2016 roku



**ŻYCIE**  
UNIwersYTECKIE

UAM POZNAŃ  
nr 11 (278) | listopad 2016

**Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!**

[www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik](http://www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik)

#### **Wydawca:**

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu  
Rektorat, 60-712 Poznań,  
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: [redakcja@amu.edu.pl](mailto:redakcja@amu.edu.pl)  
[www.zycie.amu.edu.pl](http://www.zycie.amu.edu.pl)

#### **Redaktor naczelna:** Jolanta Lenartowicz, [jolenmedia@gmail.com](mailto:jolenmedia@gmail.com)

**Redakcja:** Magda Ziółek, [magdazio@amu.edu.pl](mailto:magdazio@amu.edu.pl),  
Maria Rybicka, [maria.nowak88@gmail.com](mailto:maria.nowak88@gmail.com)

**Foto:** Łukasz Woźny, [fotograf@amu.edu.pl](mailto:fotograf@amu.edu.pl)

#### **Stali współpracownicy:**

Adam Barabasz, Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,

Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński

**Korekta:** Maria Nowak

#### **Adres redakcji:**

61-701 Poznań, ul. Fredry 10  
**Biuro redakcji:** Joanna Muszyńska

**Zdjęcia na okładkach:** Łukasz Woźny, Maciej Męczyński

**Opracowanie graficzne:** Agata Rząsa

**Druk:** MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk  
Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.  
85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.  
Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

# Najważniejsze to nauczyć się uczyć



FOT. LUKASZ WOŹNY

Z prof. Bogumiłą Kaniewską,  
prorektor ds. studenckich  
rozmawia Magda Ziótek

**Wyniki tegorocznej rekrutacji pokazują, że UAM, mimo niżu demograficznego, nie ma większych trudności z naborem na I rok studiów. Problem pojawia się nieco później – okazuje się, że znaczny odsetek studentów rezygnuje ze studiów w trakcie I roku. Czym spowodowane są te decyzje?**

Niż demograficzny to zjawisko, które narasta od lat i, szczęśliwie, na UAM jego skutki nie są tak dramatyczne, jak na wielu innych, mniejszych uczelniach. To zapewne wynika z renomy, jaką cieszą się najstarsze i najlepsze uczelnie w Polsce. Rzeczywiście, od pewnego czasu obserwujemy tendencję, która zresztą pojawia się także na innych uczelniach, a mianowicie stosunkowo duży odpływ studentów w trakcie I roku nauki. W moim odczuciu jest to zjawisko skomplikowane, mające wiele przyczyn. Pamiętam, że przed laty, jako studentka filologii polskiej, w pewnym momencie również miałam wątpliwości, czy kierunek, który wybrałam, spełnia moje oczekiwania. W moim przypadku jednak na wątpliwościach się skończyło. Mam wrażenie, że w latach osiemdziesiątych trochę rozważniej podejmowaliśmy decyzje o studiach – wcale nie dlatego, że byliśmy mądrzejsi, ale dlatego,

że wówczas nie tak łatwo było się na nie dostać. Dzisiaj, aby rozpocząć naukę, w wielu przypadkach wystarczą dobre wyniki na świadectwie maturalnym, co sprzyja pewnej łatwości w podejmowaniu i zmianach decyzji. Młodzi ludzie mają prawo szukać i mają prawo mylić się w swoich poszukiwaniach. Co nie oznacza, oczywiście, że nie próbujemy ustalić przyczyn tego zjawiska leżących po stronie uniwersytetu. Po pierwsze zatem należy się zastanowić, czy np. w sposób właściwy prowadzona jest promocja, czy kandydaci na studia są odpowiednio poinformowani o tym, czy wybrany kierunek odpowiada ich oczekiwaniom. Nie można także wykluczyć tego, że coś zawodzi w procesie kształcenia i w takim przypadku należałoby go ulepszyć i uatrakcyjnić. Tym dwóm ostatnim wątkom zamierzamy jako grono rektorskie w najbliższym czasie uważnie się przyjrzeć. Liczymy też, że o swoich problemach będą mówić sami studenci.

**Z sondy, którą przeprowadziliśmy, wynika, że powody są bardzo prozaiczne. Studenci skarżyli się, że trudno im połączyć pracę ze studiami, że poziom jest za wysoki; ale były też osoby przyznające się do li-**

**czenia po cichu, że na wybranym kierunku studiów będzie łatwo, miło i przyjemnie, a tu wykładowca zaczął wymagać, sprawdzać wiedzę...**

Na tą jedną rzecz studenci na pewno nie mogą liczyć, a mianowicie na to, że nie będziemy od nich wymagać, żeby się uczyli. Możemy poprawiać programy nauczania, uzupełniać je o nowe przedmioty i rozmaite praktyki czy warsztaty z umiejętności miękkich. Ale jedna rzecz nie podlega konsultacji – studia są po to, żeby się kształcić, zdobywać nową wiedzę, nowe kompetencje, rozwijać się. Profesor Bożena Chrzęstowska powtarzała, że uczenie się jest procesem samodzielnym: najważniejsze to nauczyć się uczyć. Wykładowca to ktoś, kto stwarza warunki, pomaga, ale to student jest procesem tego podmiotem. Jeśli przychodzimy na studia, aby je skończyć, a nie by czegoś się nauczyć, to możemy rzeczywiście czuć się rozczarowani, ale naprzeciw takim rozczarowaniom nie chciałabym wychodzić...

**Z przedstawionych przez rektora UAM prof. Andrzeja Lesickiego statystyk wynika również, że nabór na studia II stopnia nie był w tym roku zadowalający.**



W tym roku rzeczywiście w pewnym momencie obserwowaliśmy wyraźne załamanie rekrutacji na studia II stopnia w stosunku do roku ubiegłego. Sytuacja jednak ulegała stopniowej poprawie w ciągu października i listopada. Wygląda na to, że w tym roku nieco później nastąpiła obrona prac licencjackich. Powodów był kilka, jednym z nich jest reforma nauczania języków obcych i konieczność zdania egzaminu certyfikacyjnego. I tu należy się zastanowić i wyciągnąć wnioski na przyszłość, ponieważ w wielu przypadkach okazało się, że ten egzamin wydłużył nieco drogę do uzyskania licencjatu, trzeba będzie zatem zadbać o inną jego organizację. Na niektórych wydziałach były też przypadki, w których opóźnienia spowodował termin praktyk i staży realizowanych w ramach projektów europejskich. Pełna informacja na temat wyników rekrutacji na studia II stopnia będzie znana pod koniec listopada, już dziś jednak mogę powiedzieć, że nie mamy do czynienia z drastycznym spadkiem liczby przyjętych na studia II stopnia: sytuuje się on w granicach 10 procent. Pokuszę się w tym miejscu o pewną refleksję, choć pewnie nie jest to myśl bardzo popularna: przejście z modelu studiów 5-letnich na 3+2 zakładało przecież taki proces, że studenci nie będą kończyć studiów licencjackich i magisterskich w tej samej liczbie i składzie. Po uzyskaniu tytułu licencjata nie wszyscy muszą się decydować na dalszą naukę (albo nie od razu...). Po drugie, rzeczywiście studenci powinni i mogą korzystać z możliwości zmiany kierunku. Dwa lata temu w trakcie wizyty w Chinach dowiedziałam się, że na tamtejszym uniwersytecie studiuje 20 000 osób z czego tylko 1000 na studiach II stopnia! To oczywiście wynikało z sytuacji na tamtejszym rynku pracy – te osoby, którym zależało na szybkim znalezieniu zatrudnienia, nie decydowały się na studia II stopnia. U nas oczywiście te proporcje wyglądają zupełnie inaczej, ale powinniśmy liczyć się również z takim zjawiskiem, że część młodych ludzi swoją naukę zakończy na studiach I stopnia, choć może kiedyś jeszcze wróci na uczelnię. Uczelnie stoi pomiędzy dwoma biegunami. Z jednej strony chcemy mieć studentów jak najwięcej, z drugiej wiemy, że masowość kształcenia niekoniecznie służy jego jakości. Tu konieczne jest zastosowanie zasady złotego środka.

**Niewiele mówi się o potrzebach studentów z niepełnosprawnościami, choć stanowią oni znaczący odsetek wśród studentów. Mam wrażenie, że sporo zostało już zrobione, choćby w kwestii ułatwienia dostępu do budynków akademickich, ale to przecież nie zamyka listy tych potrzeb.**

Myszę, że w tym względzie jesteśmy w awangardzie polskich uczelni. Rzeczywi-

ście w ciągu ostatnich lat udało się na UAM wprowadzić wiele udogodnień dla studentów z niepełnosprawnościami. Na początku tego roku otwarta została pracownia językowa dla studentów z niedosłuchem, w bibliotekach dostępny jest sprzęt, którym mogą posługiwać się studenci niedowidzący, w domach studenckich mamy też stosunkowo dużą liczbę pokoi przystosowanych dla potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Z bieżących potrzeb wymienić mogę np. dostosowanie stron internetowych dla potrzeb osób niedowidzących i osób z ubytkami słuchu – mamy już „mówiącą stronę” UAM. Nad tym pracuje już Anna Rutz – pełnomocnik rektora ds. studentów niepełnosprawnych. Uważam, że jako uniwersytet powinniśmy popracować jeszcze nad system pomocy studentom z problemami psychologicznymi. To jest ten rodzaj przypadłości, który, jak się okazuje, powiększa się lawinowo. Jak wynika z praktyk wypracowanych na innych uczelniach, m.in. na UJ, w tej kwestii należy zadziałać

**w klasach dwujęzycznych i chcących podjąć studia w języku obcym?**

Wydadę mi się, że są to dwie różne kwestie. Rzeczywiście, nadal nie satysfakcjonuje nas liczba studentów zagranicznych i będziemy się starać te statystyki poprawić. Pierwszym zadaniem, które stoi przed nami, jest zwiększenie informacji i lepsze rozreklamowanie naszej uczelni. Myszę tu o promocji w języku angielskim, ale także w innych językach. Proszę też pamiętać, że nasze położenie geograficzne sprawia, że ofertą dydaktyczną mogą być zainteresowani studenci z za wschodniej granicy. Myszę, że tutaj jest jeszcze dużo niewykorzystanych możliwości i jestem pewna, że prof. Tadeusz Wallas, prorektor UAM, który ma w swoich kompetencjach promocję uczelni, już nad nimi pracuje. Chcielibyśmy również umiędzynarodowić studia doktoranckie, tu też jest jeszcze sporo do zrobienia. Natomiast nie jestem przekonana, czy absolwenci klas dwujęzycznych byłiby w jakiś wyjątkowy sposób zainteresowani udziałem



**Na tą jedną rzecz studenci na pewno nie mogą liczyć, a mianowicie na to, że nie będziemy od nich wymagać, żeby się uczyli**

na dwa sposoby. Z jednej strony zatem trzeba wspomóc studentów przez różnego rodzaju rozwiązania systemowe, które pomogą pogodzić chorobę z koniecznością np. zaliczania egzaminów czy zaliczeń. Z drugiej niezwykle ważne jest zwiększenie wiedzy pracowników dydaktycznych na temat tych schorzeń. Oni muszą wiedzieć, jak reagować w takich sytuacjach – będziemy chcieli zaproponować system szkoleń w tym zakresie. Wciąż jeszcze mam wrażenie, że jeszcze nie wszyscy studenci i pracownicy są poinformowani, jakie przysługują im z tego tytułu prawa i ułatwienia. W październiku odbyło się spotkanie dziekanów ds. studenckich i ds. kształcenia z Anną Rutz, na którym klarownie przedstawione zostały wszystkie możliwości pomocy, jakimi dysponujemy. Odzew ze strony prodziekanów był znakomity, już w trakcie spotkania wyniknęły pewne konkretne zapotrzebowania, np. na tłumacza języka migowego na jednym z wydziałów.

**Od kilku lat mówi się o stosunkowo małej liczbie studentów zagranicznych studiujących na UAM i konieczności zwiększenia zajęć w języku angielskim. Może takim rozwiązaniem, które pomogłoby rozszerzyć ofertę zajęć w językach obcych, byłaby akcja promocyjna wśród poznańskich absolwentów szkół średnich uczących się**

językiem w zajęciach w języku angielskim na naszym uniwersytecie. Często są to osoby, które podejmują studia za granicą, albo zdają na filologię obce... – nie wydaje mi się, że powinniśmy koncentrować się na tej grupie w sposób szczególny.

**Na koniec chciałabym zapytać o koła naukowe. Czy uda się w tej kadencji rozwinąć dobrą płaszczyznę współpracy?**

Studenckiemu ruchowi naukowemu będę starała się poświęcić trochę więcej uwagi. Po pierwsze mam wrażenie, że w tej chwili panuje pewna dezinformacja. W najbliższym czasie chcę dokonać przeglądu kół naukowych na UAM, sprawdzić, które z nich działają faktycznie, a które istnieją tylko z nazwy. Czasem bowiem dzieje się tak, że związane są one z działalnością garstki entuzjastów, a gdy ci odchodzą – nie ma na ich miejsce następców i koło realnie przestaje funkcjonować. Dlatego swoje działania zaczęłam zapewne od ewidencji kół. W roku 2017 planowany jest kongres kół naukowych; mam nadzieję, że przyniesie pierwsze rezultaty i wypracujemy jakieś pola współpracy. Myszę też o stworzeniu specjalnego, interdyscyplinarnego pisma poświęconego działalności kół naukowych. Na tym polu jednak wiele zależy od samych studentów, na współpracę z którymi bardzo liczę. Nie tylko w zakresie kół naukowych... ■

# Mój pierwszy krok

Zapytaliśmy studentów I roku, jak oceniają swój pierwszy miesiąc na uczelni. Niestety, nie tak łatwo było ich odnaleźć, a jeszcze trudniej skłonić do rozmowy. Gdy już jacyś śmiałkowicie zgodzali się na wypowiedź, uczelnię przedstawiali w samych superlatywach: piękne nowoczesne budynki, fantastyczne zaplecze sportowe, świetna kadra naukowa. O swoich problemach nie chcieli mówić, zastaniając się tym, że to dopiero pierwszy miesiąc i trudno wyciągać jakieś wnioski. Poniżej przedstawiamy te bardziej odważne wypowiedzi. Moi rozmówcy prosili, aby zachować ich anonimowość, dlatego podpisujemy je tylko imieniem i nazwą wydziału, na którym studiuje.

**Zdziwiło nas, że nie mamy tak dużo zajęć, jak przypuszczaliśmy. Wydawało nam się, że będziemy wychodzić rano i wracać wieczorem, a tu mamy dużo wolnego i możemy się nawet w domu spokojnie pouczyć.**

Jestem zaskoczona, że studiując biologię muszę uczyć się fizyki i matematyki, ale na szczęście to tylko przez pierwszy miesiąc, więc jakoś to zniosę. Poza tym bardzo podoba nam się kampus, budynek Wydziału Biologii. W ogóle to na razie mi się podoba. *(Karolina i Andżelika, WB)*

**Jak dla mnie, to nadal jest za wcześnie, aby zweryfikować swoje wyobrażenia o kierunku, który studiuje.**

Z takich oczywistości, to zaskoczyła mnie wielkość tej uczelni i skala, na jaką prowadzone są na niej zajęcia, liczba studentów. Generalnie jestem zadowolony z poziomu zajęć i wykładowców. I już teraz widzę różnice między nauczycielami w moim LO i wykładowcami. Widać, że doskonale znają się na tym, czego nas uczą. *(Łukasz, WMiI)*

**Na studiach jest, rzecz jasna, dużo nowego materiału, którego nie było w liceum, dlatego cieszymy się, że wykładowcy są wyrozumiali.**

Kampus, wykłady, to wszystko jak na razie na plus. Bardzo odpowiada nam plan, zajęcia rozpoczynamy popołudniami, więc możemy się jeszcze wyspać. Jakies postulaty? No, może aby wykłady były krótsze, trochę trudno jest nam wysiedzieć 1,5 godziny. Studiujemy matematykę, w przyszłości chcielibyśmy pracować w bankowości albo zajmować się analizą danych. *(Anna i Katarzyna, WMiI)*

**Na razie rozkręcamy się! Staramy się ogarnąć wszystko to, co mówią nam wykładowcy, zapoznać z materiałami, które od nich dostajemy.**

Jest ciężko. Trudno jest się przestawić z trybu licealnego na uniwersytecki, ale dajemy radę i wykładowcy nam pomagają. Ciężko jest przede wszystkim dlatego, że jesteśmy zdani na siebie i nikt raczej nie zamierza wokół nas skakać. Z takich prozaicznych rzeczy, to nie podoba mi się nasz plan zajęć. Przychodzimy na 8.00 rano a potem następne zajęcia rozpoczynają się późnym popołudniem. Trudno w ten grafik wstrzelić się z pracą. Razem z koleżanką pracujemy w sklepie, na szczęście pracodawca jest elastyczny. Studiujemy bezpieczeństwo narodowe. Dlaczego? Koleżanka mówi, że ją tu tylko „przywiało”, ale w moim przypadku jest trochę inaczej: mam ojca, który pracuje w straży, zaciekały mnie też przedmioty. Poza tym podoba mi się, że uczyliśmy się podobno na najlepszym wydziale na uniwersytecie. Mam

styczność z osobami, które rezygnowały ze studiów, u nas w grupie też jest parę osób, które mówią, że są tutaj tylko przejściowo. Nie dostali się na wymarzone kierunki i, aby nie tracić roku, przyszli tutaj, ale w przyszłym roku i tak będą startować dalej. *(Weronika i Arek WNPiD)*

**Wszystko na plus!** Na studia przyjechałam z Ukrainy. Poznałam wybrałam, ponieważ jest tutaj bardzo dobry uniwersytet, a poza tym miasto nie jest tak duże jak np. Warszawa. Sama zresztą mieszkam w Kijowie i nie przepadam za zgęszczeniem dużych miast. Uniwersytet jest bardzo przyjazny, profesorowie bardzo kompetentni. Zaskoczyło mnie też przyjęcie ze strony studentów i innych ludzi, bardzo chętnie mi pomagają i są wyrozumiali, jeśli czegoś nie wiem. Języka polskiego uczę się dopiero rok. Studiuję stosunki międzynarodowe. Kłopot czasem jest z moim imieniem, które po polsku brzmi Elżbieta, a po ukraińsku Jelizawieta. Wykładowcy mają problem, aby je wymówić. *(WNPiD)*

**Jak oceniam studia? Nie mam specjalnie zdania.** Generalnie jest ok. Studiuję dziennikarstwo i komunikację społeczną. Wybrałam ten kierunek, ponieważ interesuję się nowymi mediami i zresztą też trochę w tym siedzę. Nie, nie chcę być znanym dziennikarzem. W przyszłości zamierzam zajmować się właśnie nowymi mediami, a na studia przyszedłem nie po oceny, ale aby czegoś się nauczyć. Wiem, że trudno jest znaleźć pracę w tym zawodzie. Wykładowcy w większości spełniają moje wymagania, ale też nie da się ukryć, że czasem przynudzają. Na pewno w programie moich studiów jest za mało wiedzy praktycznej, ale to może wpływa z faktu, że to dopiero I rok. Poza tym są jeszcze różne media wydziałowe, które mogą nieco przybliżyć ten praktyczny aspekt. *(Patryk WNPiD)*

**Wszyscy od nas wymagają, abyśmy przestawili się w tydzień na inny tryb nauki, do którego nie byliśmy przyzwyczajeni.**

Wiadomo, że z tym liczyliśmy się, idąc na studia, ale nie sądziliśmy, że to będzie tak szybko. Nagle trzeba czytać i samemu przygotowywać się na zajęcia, a wcześniej, wiadomo, wszystko podawali nam nauczyciele do zeszytu. Wśród znajomych panuje opinia, że na uczelni są kierunki „lightowe” i takie, które wymagają większego wysiłku. Mam wrażenie, że to plotki, każdy kierunek wymaga tego, żeby trochę przysiedzieć i pouczyć się. Tak jest np. z dziennikarstwem. Ludzie tam zdają, bo im się wydaje, że wszystko już wiedzą i będzie łatwo, a tu niespodzianka i muszą wkuwać. *(Stanisław, Zuzanna i Miłosz WNPiD)*

Opr. Magda Ziólek



# Nie lubisz tradycyjnych metod kształcenia? To wymyśl własne!

W Poznaniu powstaje Po-Po-Jutrze, czyli Centrum Inkubowania Innowacji Społecznych. Ma ono opracować nowe metody kształcenia ustawicznego. Efektem ma być skuteczniejsze nauczanie dorosłych. Pracę Centrum finansuje Unia Europejska.

Jak szybko po szkoleniu zapominasz czego się nauczyłeś? Jak często szkolenie okazuje się nieefektywne? Ile razy miałeś poczucie, że zmarnowałeś czas i pieniądze? Może to kwestia trenera lub braku koncentracji? Proponujemy, abyś wyciągnął wnioski i opracował własną metodę podnoszenia efektów nauczania osób dorosłych. Na swój pomysł możesz zdobyć 60 tysięcy złotych!



**PO<sup>2</sup>JUTRZE**  
CENTRUM INKUBOWANIA  
INNOWACJI SPOŁECZNYCH

Pomysłodawcy dostaną 60 tysięcy złotych na rozwój i wprowadzenie produktu na rynek. Poznański Park Naukowo-Technologiczny oraz SENSE zapewniają doradztwo i wsparcie na każdym etapie rozwoju pomysłu.

## Kogo szukamy?

Zależy nam na osobach kreatywnych, mających pomysły na nowe metody kształcenia. Mogą to być np. aplikacje wspomagające naukę, które przypominają najważniejsze elementy szkolenia lub weryfikują zdobytą wiedzę. Proponowane rozwiązania będą kierowane głównie do bezrobotnych, zamieszkujących małe miasta i wsie. Do udziału zapraszamy także chętnych do testowania innowacji oraz tych, którzy w swojej działalności zamierzają wykorzystywać wdrożony projekt jako narzędzie pracy (trenerzy, szkoleniowcy, centra kształcenia ustawicznego itp.).

## 60 tysięcy i pomoc w realizacji pomysłu

W trakcie realizacji projektu Po-Po-Jutrze wyłonimy 32 innowacyjne pomysły, które ułatwią proces kształcenia się lub przekwalifikowania zawodowego. Pomysłodawcy otrzymają wsparcie w postaci szkoleń, warsztatów oraz doradztwa. Wszystkie projekty otrzymają finansowanie na testy rynkowe i zostaną skierowane do wdrażania.

## Jedyny taki projekt w Poznaniu

Po-Po-Jutrze: Centrum Inkubowania Innowacji Społecznych to jedyny tego typu projekt realizowany w Poznaniu. Ma zasięg i charakter ogólnopolski, dlatego do udziału zapraszamy chętnych z całego kraju. Projekt jest finansowany z unijnego programu POWER, w ramach działania 4.1 Innowacje społeczne. Proces inkubacji proponowany w projekcie PO-PO-JUTRZE ma charakter autorski i został stworzony przez 2 współpracujące ze sobą organizacje:

► spółkę SENSE consulting (Lider) działającą na rynku usług szkoleniowo-doradczych i zajmującą się na co dzień kształceniem osób dorosłych, dostosowywaniem ich kwalifikacji i kompetencji do potrzeb pracodawców

Poznański Park Naukowo-Technologiczny, prowadzący działalność na rzecz współpracy nauki i gospodarki, inkubowania pomysłów innowacyjnych, transferu technologii i badań społeczno-gospodarczych

### Więcej informacji:

Magdalena Strzelewicz [magdalena.strzelewicz@ppnt.poznan.pl](mailto:magdalena.strzelewicz@ppnt.poznan.pl)  
tel. 61 622 69 26

## KONKURS DLA JAKOŚCI

Jak promować na naszym Uniwersytecie **działania projakościowe wśród społeczności akademickiej**. Odpowiedzi na to pytanie szukać mogą uczestnicy konkursu zaproponowanego przez Prorektora ds. kształcenia prof. Beaty Mikołajczyk. Celem konkursu jest wyłonienie najlepszych projektów poprawienia obu elementów wskazanych w pkt. IV „Rekomendacji na rok 2016, tj.:

a. Upowszechnienie informacji o wynikach badań jakości kształcenia

b. Upowszechnienie informacji o przeprowadzonych działaniach na rzecz doskonalenia jakości kształcenia.

Podstawowa jednostka organizacyjna może zgłosić do konkursu **jeden** projekt. A warunkiem dopuszczenia do udziału w konkursie jest strona internetowa z aktualnymi informacjami na temat jakości kształcenia na wydziale istniejąca w chwili zgłoszenia projektu.

Nagrody w konkursie, w łącznej kwocie 25 000 PLN, przewidziane są na dofinansowanie wdrożenia trzech najlepszych projektów.

### Dokumentacja projektowa musi zawierać:

- opis proponowanych działań i oczekiwanych rezultatów
- harmonogram działań  
(UWAGA – termin realizacji projektu: do **końca czerwca 2017 r.**)
- kosztorys.

Wnioski powinny być przesłane przez prodziekanów ds. kształcenia/studenckich w formie elektronicznej na adres: [brjk@amu.edu.pl](mailto:brjk@amu.edu.pl) do dnia **15 grudnia 2016 r.**

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do **9 stycznia 2017 r.**

# Antropologia dawniej i dziś

Historia Polskiego Towarzystwa Antropologicznego (PTA) jest związana z Wszechnicą Piastowską, uczelnią powstałą po latach niewoli w 1919 roku w Poznaniu. W ramach uczelni powołano między innymi wielokierunkowy Wydział Filozoficzny, który w momencie inauguracji działalności składał się z 21 katedr.

Uczelnia rozpoczęła kształcenie studentów na pięciu wydziałach w zakresie prawa i ekonomii, medycyny, humanistyki, matematyki i nauk przyrodniczych oraz rolnictwa i leśnictwa.

Następne lata to okres szybkiego rozwoju uczelni, tworzenie nowych katedr i obsadzanie ich znakomitymi naukowcami, budującymi prestiż uczelni poznańskiej. Powołana została wtedy katedra antropologii, w której prowadzone były studia biologiczne. Objęcie katedry zaproponowano prof. Janowi Czekanowskiemu, wielkiemu polskiemu antropologowi, który w tym czasie stworzył katedrę antropologii

w Lwowie i nie chciał opuścić tej placówki. Dlatego też wyznaczono kuratora, prof. Jana Gabriela Grochmalickiego, zoologa, który sprawował tę funkcję do roku akademickiego 1935/1936

Wśród profesorów zaproszonych przez rektora Heliodora Święcickiego był Adam Wrzosek, lekarz patolog, historyk medycyny, antropolog, który zgodził się opuścić Warszawę i przenieść się do Poznania. W dekrete nominacyjnym zapewnił sobie możliwość zorganizowania zakładu antropologii i obowiązek wykładania antropologii studentom medycyny. W 1920 roku z inicjatywy prof.

Adama Wrzoska, twórcy Wydziału Lekarskiego i jego pierwszego dziekana, powołano na tym wydziale Zakład Antropologii. Wykłady z antropologii rozpoczęto w roku akademickim 1921/1922, a placówka, oprócz działalności dydaktycznej, stała się ośrodkiem szerokiej edukacji.

Z inicjatywy profesora Adama Wrzoska na zebraniu grupy znakomitych profesorów Uniwersytetu Poznańskiego w dniu 12 listopada 1925 roku utworzono Polskie Towarzystwo Antropologiczne, do którego przystąpili niemal wszyscy polscy antropolodzy oraz przedstawiciele pokrewnych gałęzi nauki. Dynamiczny rozwój Towarzystwa przerwała II wojna światowa; działalność wznowiono po wojnie. Obecnie PTA liczy prawie 300 członków, którzy działają w dziesięciu oddziałach: Bydgoszczy, Gdańsku, Kielcach, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Warszawie i Wrocławiu.

Siedzibą PTA do 1952 roku włącznie był Poznań. W kolejnych latach siedziba zmieniała się wraz ze zmianą lokalizacji zarządu PTA. W latach 1952-1956 siedzibą był Wrocław, w latach 1956-1963 Białystok a w latach 1963-2000 Warszawa. Ponownie Wrocław w latach 2000-2007. Od 2007 roku Zarząd Główny PTA mieści się na UAM w Poznaniu

Kroki milowe w historii PTA wyznaczały zjazdy jubileuszowe upamiętniające okolicznościowe rocznice. Każdy z nich stanowił okazję do oceny stanu rozwoju polskiej antropologii i jej wkładu w rozwój polskiej i światowej nauki.

Polskie Towarzystwo Antropologiczne jest obecnie prestiżowym, wielodyscyplinarnym stowarzyszeniem naukowców, doktorantów i studentów zainteresowanych antropologią fizyczną. Bada ona biologiczne aspekty człowieczeństwa w celu poznania i wyjaśnienia jego istoty, a holistyczne ujęcie i interdyscyplinarny charakter badań są cechami wyróżniającymi antropologię spośród nauk o człowieku. Wyniki antropologicznych prac badawczych wykorzystywane są w wielu dziedzinach: normy rozwojowe wykorzystywane są w ocenie stanu zdrowia dzieci i dorosłych, mierniki oceny stanu biologicznego populacji użyteczne są dla potrzeb prewencji i promocji zdrowia, a badania antropologiczne ludzkich szczątków są wykorzystywane w badaniach populacji pradziejowych i historycznych.



Prof. Maria Kaczmarek,  
redaktor naczelna  
*Przeglądu Antropologicznego,*  
*Anthropological Review*

FOT. LUKASZ WOJNY



PTA współpracuje z międzynarodowymi stowarzyszeniami antropologicznymi jak European Anthropological Association, International Union of Human Biology, Auxological Society, Paleopathology Association i inne.

W pierwszym statucie Polskiego Towarzystwa Antropologicznego zapisano: „Celem Towarzystwa jest przyczynianie się do rozwoju antropologii”. Cel ten jest realizowany od chwili powstania Towarzystwa po obecne czasy, a obecnie główny akcent kładzie się na upowszechnianie wiedzy biologicznej o człowieku. Wypełnianie misji odbywa się poprzez organizowanie sympozjów i konferencji naukowych, współpracę z instytucjami naukowymi i badawczymi, szkołami wyższymi i innymi towarzystwami naukowymi w kraju i za granicą, prowadzenie i udostępnianie zbiorów bibliotecznych, prowadzenie działalności wydawniczej, prowadzenie badań naukowych i wspieranie członków Towarzystwa w ich prowadzeniu, propagowanie w społeczeństwie osiągnięć naukowych i upowszechnianie wiedzy poprzez informowanie i zapraszanie przedstawicieli nauki do udziału w konferencjach, sympozjach naukowych i panelach dyskusyjnych, a także podejmowanie działań na rzecz zacieśniania więzi między członkami zrzeszonymi w PTA. Wymiana myśli naukowej odbywa się także na forach społecznościowych jak Facebook (obecnie blisko 800 stałych sympatyków). PTA jest aktywne w LinkedIn. Prowadzenie badań naukowych i publikowanie ich wyników w wydawnictwach naukowych krajowych i zagranicznych, w tym w *Przeglądzie Antropologicznym* (obecnie angielska wersja *Anthropological Review*), jest jednym z filarów upowszechniania osiągnięć antropologii.

Uchwałę o założeniu i redagowaniu *Przeglądu Antropologicznego* podjęto na zebraniu założycielskim w dniu 12 listopada 1925 roku. Pierwszy tom ukazał się w następnym roku. Redaktorem i wydawcą *Przeglądu Antropologicznego* został prof. Adam Wrzosek. W latach 1926-1937 wydawanie czasopisma napotykało poważne trudności finansowe. Pierwszy tom ukazał się głównie dzięki dr. Romualdowi Wierzbickiemu, wydawcy *Nowin Lekarskich*, który pokrył część kosztów druku, w zamian za co prenumeratorki *Nowin Lekarskich* otrzymali *Przegląd Antropologiczny* jako bezpłatny kwartalny dodatek. W następnych latach, dzięki staraniom prof. Adama Wrzoska, prywatnym ofiarodawcom i współpracownikom, którzy zrzekli się honorarium, czasopismo wydawane było rokrocznie w liczbie czterech zeszytów. Dzięki utworzeniu w 1936 roku Komitetu Antropologicznego Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych, którego przewodniczącym został prof. Jan Czekanowski i wskutek starań profesora, zaczęto uzyskiwać regularne subwencje na poczet wydawania

*Przeglądu Antropologicznego* z Funduszu Kultury Narodowej. Pierwszą taką subwencję czasopismo otrzymało w 1938 roku. Równocześnie nastąpiła zmiana wydawcy, bo *Przegląd Antropologiczny* stał się organem PTA i polskich zakładów antropologicznych. W okresie międzywojennym wydano 12 tomów i pierwszy zeszyt 13 tomu. Wojna przerwała wydawanie czasopisma. Wznowione je w 1947 roku wydaniem 14 tomu.

Przez ponad ćwierć wieku redakcja mieściła się w Poznaniu. W 1955 r. przeniesiono ją do Wrocławia. W tym samym roku, w tomie 21 zamieszczono po raz pierwszy na okładce logo PTA. Funkcje redaktora naczelnego *Przeglądu Antropologicznego* pełnili kolejno: prof. Adam Wrzosek (1926-1948), prof. Jan Mydlarski (1953-1959), prof. Michał Ćwirko-Godycki (1960-1977), prof. Tadeusz Dzierżykraj-Rogalski (1978-1984). W 1985 roku redaktorem naczelnym był prof. Zbigniew Drozdowski. Od 1986 do 2011 roku, a więc przez 25 lat redaktorem naczelnym był prof. Jan Strzałko. Dokonał on zasadniczych zmian, których celem było umiędzynarodowienie czasopisma. Temu właśnie służyła pod-

status czasopisma międzynarodowego, a otwarty dostęp do czasopisma i możliwość pobierania wersji online istotnie zwiększyły zasięg oddziaływania czasopisma. Tę linię kontynuują prof. Maria Kaczmarek, redaktor naczelna, wraz z prof. Maciejem Hennebergiem i prof. Sławomirem Kozięciem, redaktorami tematycznymi, którzy w roku 2012 zastąpili prof. Jana Strzałko. W ciągu czterech lat nowa redaktor naczelna wprowadziła kolejne zmiany, dzięki którym liczba zeszytów z jednego zwiększyła się do czterech i obecnie *Anthropological Review* jest anglojęzycznym kwartalnikiem. Ukazuje się w dwu formach elektronicznej i papierowej i jest jedynym, które pozostało na polskim rynku z licznych czasopism antropologicznych wydawanych w przeszłości przez różne jednostki. Czasopismo jest umieszczone i indeksowane w międzynarodowych bazach danych, z których najważniejsze to: EBSCO, ERIH PLUS, IC Journal Master Link, SCOPUS Elsevier, Ulrich's periodicals, Zoological Record. Znajduje się na liście B MNiSW z punktacją 15 pkt.

W planach na przyszłość PTA pragnie utrzymać wielodyscyplinarny charakter, przycy-

## Od 2008 roku *Anthropological Review* ukazuje się w formie elektronicznej i papierowej oraz w języku angielskim, dzięki czemu zyskał status czasopisma międzynarodowego

jęta w 1997 roku uchwała o wydawaniu *Przeglądu Antropologicznego* w języku angielskim i powołaniu międzynarodowej rady redakcyjnej. Począwszy od tomu 60 z 1997 roku, do polskiej nazwy *Przegląd Antropologiczny* została dołączona angielska *Anthropological Review* i przez kilka lat czasopismo było wydawane pod dwujęzycznym tytułem. Rozszerzenie tytułu czasopisma o angielski odpowiednik oddawało zmiany poczynione przez redaktora. Wprowadził on język angielski do publikacji, pozostawiając streszczenia prac, kroniki i sprawozdania w języku polskim. Dzięki temu znacząco powiększyło się grono czytelników i zagranicznych autorów prac. Możliwe było również wprowadzenie czasopisma do międzynarodowych baz indeksujących czasopisma naukowe, co jest jednym z istotnych warunków rozpowszechniania wyników badań wśród naukowców. W 2007 roku zrezygnowano z dwuczłonowej nazwy czasopisma i ostatecznie pozostała tylko angielska nazwa *Anthropological Review*.

Od 2008 roku *Anthropological Review* ukazuje się w formie elektronicznej i papierowej oraz w języku angielskim, dzięki czemu zyskał

niać się do konsolidacji badaczy działających w ramach antropologii i dyscyplin pokrewnych. Pragnie zachęcić jak największą liczbę osób do wstępowania w szeregi PTA. Zaproszenie to jest adresowane zarówno do młodych, jak i doświadczonych badaczy. Ważnym zadaniem jest zwiększenie rangi czasopisma *Anthropological Review*, co wobec ogromnej konkurencji stwarzanej przez czasopisma zagraniczne i wymagań parametryzacji jednostek naukowych nie jest zadaniem łatwym.

PTA pragnie również w większą energią włączyć się do projektów promujących wiedzę w społeczeństwie, jak na przykład Festiwal Nauki i Sztuki organizowany co roku w miastach akademickich, Noc Naukowców, czy inne inicjatywy upowszechniania wiedzy.

**Opr. prof. Maria Kaczmarek, przewodnicząca PTA w latach 2007-2015**

### ► Więcej:

Kaczmarek M. (2016) 90 years of the Polish Anthropological Society and *Anthropological Review*: a success story. *Anthropological Review* 79 (2), 97-113. dostęp: [www.degruyter.com/view/j/anre](http://www.degruyter.com/view/j/anre)

# Prof. Jan Strzałko – mój Ojciec

Kiedy się urodziłam, mój Ojciec pisał właśnie doktorat. Temat jego doktoratu wymagał od niego badań szkieletów ludzkich. Dużo czasu spędzał więc w prosektorium Akademii Medycznej, potem wracał, brał mnie na ręce, usypiał. Rodzina była skonsternowana. Babcia bała się zakażenia.

Był Ojcem niezwykłym. Był naukowcem, ewolucjonistą, ateistą, ale również wielkim humanistą, znawcą literatury i muzyki oraz wspaniałym towarzyszem zabaw i spacerów. Opiekował się mną i wychowywał mnie ze spokojem i tolerancją stoika. Ta filozofia i postawa życiowa była zresztą mu najbliższa. Nauczył mnie jeździć na rowerze, a później na łyżwach spędzając ze mną całe godziny na mrozie, na zamrożonym Jeziorze Maltańskim. Codziennie czytał mi książki przed snem, wpoił nawyk czytania. Gdy byłam starsza, polecał mi Dostojewskiego, Bułhakowa, Orwella, Manna. U niego w bibliotece znalazłam „Główne nurty marksizmu” Kołakowskiego, które z uporem czytałam w wieku 16 lat, i konsultowałam z nim każdy rozdział. Śmiał się, twierdził, że za wcześnie dla mnie na taką lekturę. Ale nie zniechęcał. Wychodził z założenia, że każdy człowiek ma prawo do własnego wyboru i w zupełnie naturalny sposób sam dojdzie do tego, co mu odpowiada, a co powinien porzucić. Miał ogromną wiarę w mądrość człowieka i tym bardziej przerażała go głupota, której czasem doświadczał w kontakcie z innymi. Starał się wtedy nie okazywać swojego rozczarowania, choć czasami pojawiał się u niego uśmiech dezaprobaty. Umiał zafascynować mnie przyrodą. Gdy pokazywał mi nocne niebo i gwiazdozbiory, uczył odróżnić ślady zająca od śladów lisa, albo opowiadał o ewolucji czy genach, słuchałam i chłonełam. Później to, co pielęgnowane przez Ojca mogło rosnąć, zabiła szkoła. Gdy spędzaliśmy godziny nad zadaniami z matematyki czy fizyki, których nie rozumiałam i chyba nie chciałam zrozumieć, on już wiedział, że z tego nic nie będzie. Wtedy zachęcił mnie do nauki angielskiego i tak zostało – jestem z wykształcenia neofilologiem.

Gdy byłam dzieckiem, w naszym domu w niedzielę odbywał się rytuał picia kawy; kawy zdobytej, bo przecież w tamtych czasach kawy w sklepach nie było. Ojciec puszczał głośno muzykę poważną – najbardziej lubił Bacha albo Mozarta i robił kawę, którą mnie częstował – czarną, bez cukru. Ojciec uwiel-



FOT. ARCHIWUM RODZINY

biał też Okudźawę i Wysockiego. Śpiewał albo gwizdał całe melodie. Dużo później, gdy sama już straciłam szansę na naukę rosyjskiego, imponowało mi, jak Ojciec mówi w tym języku.

Z Ojcem spędziłam też najwspanialsze wakacje mojego dzieciństwa – kilka corocznych, letnich wyjazdów na wykopaliska archeologiczne w Sobiejuchach pod Żninem. Nigdy nie przerażał mnie widok kości czy czaszki – u nas w domu zawsze się jakaś znalazła. Lubiłam wizyty w Zakładzie, później Instytucie Antropologii. Collegium Maius, gdzie siedzibę miał wówczas Wydział Biologii, było dla mnie tajemniczym gmazyskiem. Droga na najwyższe piętro pod kopułę – podróżą. Gabloty pełne wypchanych małp, kości, czaszek – fascynujące. I specyficzny zapach, trochę chemii, trochę kurzu – dla mnie, dziecka, zapach nauki.

Świat opisywały mi jego opowieści z podróży do Kazachstanu, przez gorbaczowowski Związek Radziecki, do Japonii, Stanów i Afryki Południowej w latach 90-tych i przede

wszystkim do Afryki Wschodniej w latach 70-tych, z której przywiózł mnóstwo slajdów – na jednym z nich mój Ojciec na szczycie Mount Kenia w Górach Ruwenzori! Opowiadał barwnie, dowcipnie. Tworzył fabułę, której chciało się słuchać godzinami. Byłam małym dzieckiem, kiedy wpadł na pomysł, żeby oswoić mnie z kierownicą. Jechaliśmy na pusty plac naszym małym fiatem. Ojciec sadzał mnie na kolanach i oddawał kierownicę. Później miał już do mnie takie zaufanie, że wysiadał z samochodu i palił papierosa, a ja kręciłam ósemki. Palił od zawsze. Swoje dzieciństwo spędziłam w kłębach dymu. Do końca nie mogłam rozstać się z nałogiem – od kilku lat już nie palił, ale od nikoty nie się uwolnił.

Ostatnie lata życia, które Ojciec spędził zniewolony przez swoją chorobę, były już bardzo długim pożegnaniem. Rozmawialiśmy o wszystkim jak zawsze i jak zawsze najbardziej interesowały go moje podróże i obserwacje, książki, które czytał jedną za drugą, a które często mu przynosiłam. Do końca interesował się polityką, ale perspektywy nie miał optymistycznej. Był spokojny i wdzięczny za każdy dzień życia. Raz czy drugi rozmawialiśmy o śmierci. Nie bał się. Miał pełną świadomość tego, co go czeka, bez złudzeń. W dzień swojej śmierci Ojciec źle się czuł. Rozmawialiśmy jeszcze o rodzinie, która pochodziła z Kresów. Umawialiśmy się na następny dzień, chciał mi pokazać archiwalne zdjęcia. Już się nie zobaczyliśmy. Wieczorem Ojciec powiedział nagle „umieram” i zmarł. Był 15 sierpnia 2016.

Był największym bohaterem mojego dzieciństwa i niekwestionowanym autorytetem intelektualnym. Wychował mnie na osobę samodzielną, konsekwentnie broniącą swoich poglądów, nonkonformistkę. Nigdy nie ingerował w moje wybory, szanował moje decyzje. Pozostanie moim mistrzem duchowym i punktem odniesienia we wszystkich moich rozterkach. Co by powiedział, co by poradził, jaką miałby opinię... Codziennie zadaję sobie te pytania.

**Marta Strzałko**



# Na wieży Babel

Festiwal „Słowiańska Wieża Babel” to cykl spotkań, wykładów i inicjatyw, poświęconych międzynarodowym badaniom nad Słowiańszczyzną. Bogaty program, rozpisany na wielu odbiorców, w tym również mieszkańców miasta, inspirował do wspólnych działań, a także uwrażliwiał na istotę kulturowej przynależności.



FOT. MAGDALENA ZIOŁEK

**F**estiwalowa wieża Babel – to symbol wielojęzyczności i kulturowego bogactwa, który dzisiaj w humanistycznej refleksji nabiera nowych znaczeń i kontekstów. Współcześnie Babel określa się mianem wieży nadziei, negocjacji, dialogu, transferów językowych, wzajemnych kontaktów. Idea „Babel” to koegzystencja wielości języków i kultur. Ludzkość, rozproszona po całej kuli ziemskiej, mówi wieloma językami, lecz także wieloma językami mówi się w każdym oddzielnym kraju, w każdym regionie, w każdym domu, w każdej książce, w każdym tekście, we wnętrzu każdego z nas. Festiwal odwołując się do symboliki wieży Babel w swoich założeniach miał budować mosty międzykulturowe, międzypokoleniowe, międzyśrodowiskowe. Do udziału zaproszone zostało szerokie grono osób zainteresowanych tematyką słowiańską, a więc językoznawców, literaturoznawców, translatorów, pisarzy, studentów. W programie znalazły się wykłady, warsztaty edukacyjne i translatorskie, wystawy, debaty środkowoeuropejskie, w końcu skierowane do studentów warsztaty budowy mostów, biorące pod lupę

problematykę komunikacji i dialogu w interkulturowej rzeczywistości.

Odniesienie do biblijnej wieży Babel okazało się bardzo nośne i przemawiające do wyobraźni uczestników konferencji *Przepisywanie, różnorodność i przenikanie kultur, czyli słowiańska wieża Babel. Przekłady, korespondencje, wzajemne wpływy*. O wieży Babel, którą kryją mury Collegium Maius, mówił dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, prof. Tomasz Mizerkiewicz. Owa symboliczna wieża Babel to owoc naukowej działalności prof. Bogusława Zielińskiego. Dzięki jego wysiłkom Instytut Filologii Słowiańskiej prowadzi ożywione badania sławistyczne, łącząc polonistykę z badaniami nad różnymi literaturami słowiańskimi.

Biblijna wieża Babel to, zdaniem prof. Ryszarda Naskręckiego, prorektora UAM, również symbol całego uniwersytetu, który łączy w swoich murach przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. *Jeśli przyjrzymy się tej różnorodności, to łatwo dojść do wniosku, że więcej nas dzieli niż łączy. A jednak nie ma lepszego miejsca niż uniwersytet, abyśmy wspólnie dyskutowali, rozmawiali o tym, co nas różni, ale przede wszystkim*

*kim – co nas łączy. Myślę, że dzisiejszy kryzys zjednoczonej Europy polega na tym, że zbyt mało rozmawiamy o tym co nas łączy i co nas może różnić – mówił prof. Naskręcki.*

Ciekawym punktem festiwalowego programu było spotkanie, które odbyło się 26 października w CK Zamek. Pod hasłem „Trójkąt (środkowo?) europejski” do rozmowy na temat Słowiańszczyzny i Europy Środkowej, a także aktualnych sytuacji politycznych w trzech sąsiadujących ze sobą krajach, zaproszeni zostali pisarze Andrzej Stasiuk, Jáchym Topol oraz Jurij Andruchowycz. *„Lech, Czech i Rus” – roczniki sześćdziesiąte, przyjaciele i wywrotowcy, którzy odrzucając sztuczne podziały niezłomnie poszukują prawdy o tożsamości europejskiej* – mówiła o swoich gościach Agata Firlej z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM.

Festiwal Słowiańska Wieża Babel to inicjatywa Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM we współpracy z CK ZAMEK, Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk oraz wydziałem wychowania i edukacji uniwersytetu w Osijeku. **(mz)**

# Skazani na błąd?

Rozważania na ten temat znanego poznańskiego filozofa kultury i sztuki, dyrektora Instytutu Filozofii (WNS UAM) prof. Romana Kubickiego były tematem pierwszego w tym roku akademickim wykładu wygłoszonego w ramach realizowanego od kilku lat cyklu „Uniwersyteckie wykłady na Zamku”



FOT. LUKASZ WOŹNY

Cykl, który jest efektem współpracy UAM z CK Zamek i Fundacją UAM, nawiązuje do przedwojennej tradycji otwartych wykładów uniwersyteckich na Zamku, który wówczas był siedzibą kilku wydziałów ówczesnego Uniwersytetu Poznańskiego. Przypomniiał o tym prowadzący październikowe spotkanie prezes PTPN, prof. Andrzej Gulczyński, dodając, że zgodnie z założeniem cyklu co roku przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych skupiają się na innym zagadnieniu. Tematem przewodnim tegorocznych comiesięcznych wykładów jest błąd rozpatrywany z punktu widzenia wybranej dziedziny nauki.

*My, filozofowie, najczęściej lubimy występować nie na początku jakiejś inicjatywy teoretycznej, ale na jej końcu, kiedy się wszyscy wypowiedzą – fizyk, chemik, biolog, historyk czy nawet prawnik. Dopiero wtedy występuje filozof i tłumaczy im, co oni właśnie przed chwilą powiedzieli – zaczął prof. Kubicki. Spośród wielu możliwych obszarów występowania błędu filozof skupił się na tezie, że błąd jest częścią ludzkiego życia, co uza-*

sadził pokazując obecność i sposób pojmowania błędu w Biblii (w Starym Testamencie i w chrześcijaństwie), mitologii i wreszcie – w najbliższej mu – filozofii.

Jak zauważył, w Biblii, która jest najważniejszą dla naszej kultury księgą, w tym sensie, że wszystkie inne dziedziny czerpią z niej

zamierzony efekt. Tak czyni np. Jakub, który, chcąc uciec wprowadza w błąd swojego teścia Labana Aramejczyka (Rdz). Można też popełnić błąd, nie przestrzegając określonych reguł, jak czyni to Saul, któremu prorok Samuel uświadamia, że nie przestrzegając przykazań Boga, traci Jego błogosławieństwo

**„Filozofia i żadna nauka nie gwarantuje, że będziemy lepsi, ale gwarantuje, że żyjemy ciekawiej, sięgamy wyżej, więcej widzimy. W efekcie świat staje się większy i przybywa miejsc, w których nas nie ma”.**

inspirację, pozytywną lub negatywną, można znaleźć bardzo wiele przykładów i wariantów błędu i błądzenia. Toteż, jeśli możemy powiedzieć, że jesteśmy skazani na błąd, to jesteśmy również skazani na Biblię. W Starym Testamencie częstym motywem jest wprowadzenie kogoś w błąd, aby osiągnąć

i panowanie nad ludem (1 Sm). Wystawiony na ogromną próbę cierpienia Hiob tłumaczy przyjaciółom, że błędzą myśląc o Bogu, jakoby nie słucha On, co mówi człowiek (Hi). Często zdarza się także, że człowiek błądzi, ale nie zdaje sobie z tego sprawy, bo do własnych błędów najtrudniej dotrzeć. W Księ-



dze Mądrości dostrzec można wyraźne rozróżnienie błędnej i prawidłowej postawy człowieka. Jeśli ktoś nie poznał Boga, błądzi, ale jeśli ktoś poznał Boga, nadal może błądzić, bowiem błądzenie jest częścią poszukiwania Boga / prawdy / sensu (celu) życia – zauważył prof. Kubicki.

Ryzykowny dla człowieka jest także błąd bałwochwalstwa – uznawania za bożki rzeczy materialnych, np. złota czy martwej figurki, i modlenia się do niej o życie, pomoc, szczęśliwą drogę, zarobek, pracę, siłę... Prowadzi to do naruszenia ontycznej i aksjologicznej powagi świata.

W mitologii greckiej i rzymskiej filozof wskazał jako dwa najbardziej reprezentatywne błędy rozstrzyganie sporów bogów przez ludzi (które zawsze kończy się źle dla ludzi) oraz oszukiwanie bogów. Przykładem pierwszego rodzaju błędu jest historia Midasa, który rozstrzygając spór Apollina z satyrem Marsjaszem o to, który z nich gra piękniej, uznał wyższość satyra i został ukarany przez boga oślimi uszami. Podobnie było w sporze, który sprowokowała bogini niezgody Eris, rzucając złote jabłko z napisem: „dla najpiękniejszej” między bogini. Zeus nakazał rozstrzygnąć spór Parysowi, którego każda z bogiń chciała przekupić: Hera – władzą, Atena – mądrością, Afrodyta – Heleną trojańską, najpiękniejszą kobietą na świecie. Spór zakończył się wojną trojańską. Jako przykład drugiej kategorii błędu można wskazać Prometeusza, który mszcząc się na Zeusie za swoje wcześniejsze męczarnie, oszukał go, dając mu jako ofiarę do wyboru: kości i wnętrzności przykryte tłuszczem oraz mięso okryte skórą. Bóg, myśląc, że pod tłuszczem jest mięso, wybrał tę ofiarę. Odkrywając oszustwo, zemścił się znowu przekazując ludziom wszystko, co najgorsze. Z kolei nimfa Echo nieustannie zagadując Herę pomogła Zeusowi ukryć jego miłości przed zazdrosną żoną. Kiedy bogini to odkryła, ukarała Echo utratą własnego głosu – odtąd mogła powtarzać tylko cudze krzyki.

W filozofii od zarania pojawiały się różne, często wykluczające się koncepcje życia i bytu, a co za tym idzie – różne interpretacje błędu, bowiem – jak podkreślił prof. Kubicki – każde twierdzenie można podważyć innym twierdzeniem. Dla przykładu Platon uważał, że warunkiem dobrego, opartego na prawdzie życia jest kierowanie się rozumem i trzymanie się kultury, tymczasem według sofistów podstawą udanego życia

jest kierowanie się naturą (zmysłami). Jak zauważył prof. Kubicki, od około 50 lat próbuje się uwzględnić oba elementy. W historii filozofii, począwszy od Parmenidesa („istnieje to, niezmiennie”) i Heraklita („istnieje to, co zmiennie”) obserwuje się też współistnienie wykluczających się koncepcji bytu. *Jeśli według Platona nie błądzimy, kierując się rozumem, to w chrześcijaństwie najważniejsza jest miłość* – zauważył prof. Kubicki. Słuchanie i kierowanie się sercem jest zatem – obok rozumu i zmysłów – trzecią ścieżką poznania i gwarancją dobrego życia. Według św. Augustyna, „każdy staje się tym, co miłuje”. Między tymi trzema opcjami toczą się nieustannie fundamentalne spory.

*Platonowi zawdzięczamy tradycję wiązania największych nadziei z rozumem, racjonalizmem, przekonanie, że jeśli będziemy wiedzieć, co dobre, będziemy mogli być dobrzy. Wydawać by się zatem mogło, że im więcej filozofii, myślenia, tym lepiej* – powiedział prelegent, dodając, że na tej podstawie można by zakładać, że filozofowie moralności powinni być lepsi niż inni. Niestety, biografie etyków tego nie potwierdzają. By zilustrować, jak różnie można rozumieć błąd i błądzenie, autor rozmów z Zygmunt Baumanem i Anną Zeidler-Janiszewską wydanych pod tytułem: *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach* przytoczył kilka bon motów klasycznych, jak np.: „Właściwością człowieka jest błądzić, głupiego – w błędzie trwać. Żyć to myśleć” (Cyceron); „Błądzenie jest rzeczą ludzką, ale dobrowolne trwanie w błędzie jest rzeczą diabelską” (św. Augustyn z Hippony); „Kto mało myśli, błądzi wiele” (Leonardo da Vinci); oraz współczesnych: „Błądzenie jest ludzkie, ale sprawia, że czujesz się bosko” (aktorka amerykańska Mae West); „Ludzie myślcie, to nie boli” (wpis internauty). I na koniec własny bon mot: „Kto pyta, błądzi inaczej/ ciekawiej” oraz komentarz do niego: „Filozofia i żadna nauka nie gwarantuje, że będziemy lepsi, ale gwarantuje, że żyjemy ciekawiej, sięgamy wyżej, więcej widzimy. W efekcie świat staje się większy i przybywa miejsc, w których nas nie ma”.

**Danuta Chodera-Lewandowicz**

► Wykłady na Zamku odbywają się w każdy drugi wtorek miesiąca o godz. 18.00, zatem najbliższy 13 grudnia.

## Czy Ennio Morricone się mylił?

Pięć lat po premierze filmu „Misja” w świat poszła wiadomość o znalezieniu autentycznej muzyki z byłych misji jezuickich wśród Indian w Ameryce Południowej. Świat muzyki, misji, muzykologii i antropologii zamarł z wrażenia.

Jak owa muzyka się ma do tej skomponowanej przez Morricone? Ennio znał jedynie opisy muzyki z misji. Na ile odzwierciedlił oryginalne brzmienie i na ile się pomylił? Czy melodie komponowane przez Indian i misjonarzy mają własną tożsamość brzmieniową, która odróżnia je od dzieł muzycznych z Europy? Indiańscy muzycy potrafili grać Vivaldiego, Bacha etc.? Ich muzyka barokowa ustępowała w jakości tej, która brzmiała w katedrach i na dworach w Europie? Na jakich instrumentach ją wykonywali i kto dawał im te instrumenty? Znali organy, klawesyny, harfy, oboje, kornety, flety etc.? Jest fletnia pana instrumentem z misji? Na ile narracja filmu „Misja” jest prawdziwa i ile jest w niej fikcji?

Polski misjonarz, werbista, Piotr Nawrot, od 1991 prowadzi nieprzerwane badania naukowe nad autentyczną muzyką z misji, na bazie unikalnych manuskryptów strzeżonych przez Indian Chiquito i Moxo w Boliwii, które zostały mu zawierzone przez Indian. Współtwórca prestiżowego festiwalu muzyki barokowej w Boliwii, mieszkający w wioskach Indiańskich i równocześnie wykładowca na wielu cenionych uniwersytetach w Europie, Ameryce i Azji, pracuje ze sławnymi muzykami w Londynie, San Francisco, Paryżu ... i, przede wszystkim, z zespołami Indian w Boliwii nad rekonstrukcją tejże muzyki, która w ostatnich dwóch dekadach przeszła na wiele prestiżowych sal na świecie. W swoim wykładzie, w auli Wydziału Teologicznego przy ulicy Wieżowej, ilustrowanym zdjęciami z misji i z archiwów muzycznych z dżungli Boliwii, jak również przykładami muzycznymi w interpretacji wielkich postaci świata muzyki jak i muzyków z Boliwii, poruszył wyżej przedstawione zagadnienia. Był to kolejny wykład otwarty na wydziale Teologicznym UAM. **Agnieszka Chabir**

# Jak za pomocą gumy do majtek obalano komunizm

**Wykład inauguracyjny dwudniową międzynarodową konferencję „Drogi wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956- 2006”, zorganizowaną przez Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Instytut Filologii Polskiej, Instytut Filozofii oraz Instytut Socjologii UAM – intrygował tym właśnie tytułem. Wygłosił go Mirosław Chojecki.**

Celem konferencji była wymiana doświadczeń i poglądów na temat rozmaitych form istnienia kultury poza cenzurą i ścisłą kontrolą państwa komunistycznego. W spotkaniu uczestniczyło ponad 30 naukowców z Polski, Węgier, Czech, Słowacji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Głównym celem konferencji było ukazanie historycznych, filozo-

ficznych, socjologicznych, a także literackich aspektów działalności Komitetu Obrony Robotników. Jednym z uczestników zdarzeń z tamtych lat był Mirosław Chojecki. Chemik, pracownik Instytutu Badań Jądrowych, uczestnik strajku studentów w 68 roku na Politechnice Warszawskiej, jeden z pierwszych działaczy akcji pomocy represjonowanym, organizator Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, odpowiadał za powielanie „Komunikatu” i „Biuletynu Informacyjnego”.

Tytułowa guma od majtek wykorzystywana była w latach 80-tych do nowego typu powielacza. Chodziło o to, że z reguły w pracy przy powielaczu uczestniczyć musiały dwie osoby, a dzięki gumie drukarz mógł praco-

wać sam, zawieszając powielacz np. na żyrandolu. Dzięki temu drukarze wykonywali około 1,5 tys. odbitek na godzinę. To zwiększało wydajność powielacza i dawało możliwość powielania w każdym domu. Jak twierdził Chojecki „*To musiało doprowadzić do upadku komunizmu*”.

Konferencja została poprzedzona odsłonięciem muralu poświęconego Stanisławowowi Barańczakowi na ścianie Collegium Novum UAM. Wykonał go Wojciech Wołyński, również uczestnik tamtych wydarzeń, artysta malarz, obecnie profesor w bostońskim Massachusetts College of Art and Design. Z muralu Stanisław Barańczak (na zdjęciu) spogląda na widza i puszcza papierowy samo-

## Murale – sztuka nietrwała

**Murale z Barańczakiem ożywiły zainteresowanie tą formą sztuki. Dobrze więc złożyło się, że zorganizowana przez Bibliotekę Uniwersytecką wystawa fotografii Wojciecha Polonusa „Murale – sztuka nietrwała” odpowiedziała na to zainteresowanie.**

Graffiti to, zdaniem Wojciecha Polonusa, autora wystawy „Murale – sztuka nietrwała” rodzaj komunikatora działającego w otwartej przestrzeni publicznej, balansującego pomiędzy aktem destrukcji a sztuką. Jego różnorodna forma, od bardzo małej, symbolicznej, do monumentalnie zamalowanych olbrzymich ścian, a nawet, jak na Kubie – gór, powstaje anonimowo, nierzadko jako czyn niedozwolony.

Autora wystawy, którego fascynuje nie tylko forma, barwa, literactwo i miejsce graffiti, zdumiewa przede wszystkim odwaga i determinacja twórcy do kreacji anonimowego wyrazu artystycznego i świadomość jego czasem bardzo krótkiej żywotności. Nie bez znaczenia jest też fakt, że większość graffiti powstaje na wyłączny koszt twórcy, a możliwość uzyskania apanaży za stworzone „dzieło” jest rzadkością. Ten specyficzny w swej istocie przekaz, będący swoistą publicystyką, od dawna jest zmorem właścicieli nieruchomości, mostów, murów, taboru kolejowego i innych, czasem zaskakujących powierzchni. Reakcje na mural są różne, od wyrazów obojętności poprzez zainteresowanie, do stanów zachwytu. Prawdą jest też to, że często graffiti bywają aktem zwykłego wandalizmu. Nic dziwnego, że



FOT. LUKASZ WOŹNY



# Nowa narracja

lot z pierwszą zwrotką dedykowanego Adamowi Michnikowi wiersza „A tak niewiele brakowało”.

W tych dniach otwarto też w Instytucie Filologii Polskiej w Collegium Maius pasaż Barańczaka. Obecni na uroczystości byli rektor UAM prof. Andrzej Lesicki oraz prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak.

Mural powstał w ramach obchodów 40. rocznicy założenia w Poznaniu Komitetu Ochrony Robotników, którego inicjatorem był tutaj Barańczak. Obchody zakończyła uroczystość wręczenia medalu „Alumno bene merenti” Adamowi Michnikowi, który jest absolwentem UAM.

**Joanna Muszyńska**

dziś wyznacza się dla tych celów określone przestrzenie. Jedyną i najbardziej skuteczną, jak się wydaje formą walki z graffiti, jest jego zmycie lub zamalowanie.

Wojciech Polonus zawodowo zajmuje się rynkiem nieruchomości. Mimo, że aparat fotograficzny towarzyszy mu od bardzo dawna, nie aspiruje do miana „artysty fotografa”. Interesuje go fenomen nieruchomości, która podobnie jak wiele rzeczy, będących wymysłem człowieka i mających ułatwić mu życie, wyalienowały się i zaczęły żyć własnym życiem. Podobnie dzieje się z murałem. Trudno oderwać go od kontekstu nieruchomości. Jeśli już powstanie, stanowi on jego integralną część, nawet jeśli jest aktem wandalizmu. Autora wystawy zachwyca zakamuflowana, bardzo często trafna reakcja muralu na otaczającą nas rzeczywistość i zaszyfrowany w nim przekaz. To poprzez jego treści Wojciech Polonus snuje opowieść o swoim mieście – Poznaniu.

Na wystawie „Murale – sztuka nie-trwała” znalazła się niewielka część poznańskich graffiti. Każde z nich opowiada inną historię, ma inną treść i formę. Przyglądamy się zatem muralom i spróbujmy na swój sposób zinterpretować zawarty w nich przekaz, pamiętając, że jest on sztuką protestu, buntu i sprzeciwu – podkreśliła kurator wystawy.

**dr Blanka Mrowicka**

**W dniach 17 – 20 października na UAM odbył się cykl debat i wykładów otwartych poświęconych problematyce rosyjskiej pod wspólną nazwą „NOWA NARRACJA”, zorganizowanych przez Centrum Wspierania Inicjatyw Międzynarodowych i Instytut Wschodni Wydziału Historycznego UAM ze wsparciem Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.**

W spotkaniach udział wzięli specjaliści z polskich, niemieckich i rosyjskich ośrodków naukowych i analitycznych, w tym z Berlina, Poznania, Warszawy, Torunia, Łodzi, Wałbrzycha, Gniezna, Pułtuska, Gdańska, Petersburga, Moskwy i Irkucka.

„Nowa Narracja” powstała z potrzeby włączenia się w globalny nurt refleksji nad tym, co może pomóc w kształtowaniu współczesnego świata na styku Unii Europejskiej i Europy Wschodniej, Rosji oraz całego obszaru poradzieckiego, która towarzyszy środowiskom eksperckim, naukowym i politycznym coraz intensywniej od 2014 roku; od momentu, w którym zaledwie kilka wydarzeń przywróciło realne znaczenie słowu wojna. Inicjatywa z powodzeniem integrowała również poznańskie środowiska naukowe i zaktywizowała mieszkańców Poznania. W „Nowej Narracji” obok reprezentantów Instytutu Wschodniego w debatach uczestniczyli m.in. przedstawiciele etnologii, politologii, filologii rosyjskiej, prawa, Instytutu Historii UAM i Instytutu Zachodniego.

Pierwsza z cyklu debat pt. „Wybory Rosjan”, dotyczyła wyborów w Rosji z września 2016 r. Analiza współczesnej sytuacji politycznej stała się inspiracją dla debaty o modelu rosyjskich praktyk wyborczych – zjawiska interesującego dla jego obserwatorów i specjalistów, analizujących nie tylko przebieg wyborów, ale i genezę oraz możliwe warianty zmiany ich charakteru. Głos zabrali: prof. Roman Bäcker z UMK w Toruniu, Adam Busuleanu reprezentujący Europejską Platformę Demokratycznych Wyborów z Berlina (EPDE) oraz Roman Udod, prezes organizacji GOLOS, zrzeszającej obserwatorów wyborów w Rosji i na obszarze postradzieckim. Podjęli się odpowiedzi na pytania: po co władzom rosyjskim wybory, jak na ich przebieg wpływają interesy poszczególnych grup aparatu państwowego i jakie znaczenie w tym kontekście ma konformizm społeczeństwa? Konkluzje wynikające z dyskusji nie napawały optymizmem. Po pierwsze: funkcjonujący od 17 lat system mianowania kandydatów nie sprawdził się nawet w Rosji. Po drugie: niezależnie od tego, jak ułomne wydają się być wybory, okazuje się, że mechanizm „systemu filtrującego”

jest niezbędny. To „papierek lakmusowy”, za pomocą którego sam Kreml sprawdza polityków wyniesionych do władzy. Po trzecie: uzyskana we wrześniowych wyborach parlamentarnych większość nie jest potrzebna Kremlowi i jest wynikiem nadgorliwości urzędników państwowych niższego szczebla. Jest także dowodem na to, że w tej chwili nie odnajdujemy w Rosji siły społecznej, która byłaby w stanie zastąpić aparat urzędniczy.

Kolejna debata „Narracje pamięci. Rosja widziana z perspektywy peryferii”, w której udział wzięli: prof. Wiktor Woronkow z Centrum Niezależnych Badań Socjologicznych z Petersburga, dr Michaił Rożanskij z Niezależnego Centrum Edukacji i Badań Społecznych w Irkucku oraz przedstawiciele naszego uniwersytetu – dr Zbigniew Szymt i prof. Waldemar Kuligowski z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, była poświęcona odkrywaniu Rosji jako pola semantycznego. Dyskusja zogniskowana została wokół skojarzeń związanych z określonymi typami relacji społecznych, ale i ze sposobami sprawowania władzy. Była próbą zarysowania swoistej etnicznej mapy współczesnej Rosji kreślonej przez pryzmat zróżnicowania społecznego, które przekłada się na jej zróżnicowanie kulturowe i polityczne.

W ramach „Nowej Narracji”, która była pilotażowym projektem Wschodniego Klubu Dyskusyjnego, jaki rozpoczyna swoją działalność w Poznaniu, odbyło się także 6 wykładów otwartych zorganizowanych na Wydziale Historycznym UAM oraz międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Czy nowa narracja o Rosji w Polsce jest możliwa?”, w całości poświęcona problemowi możliwości wypracowania nowej formuły dialogu i form współpracy między polskimi i rosyjskimi środowiskami akademickimi i eksperckimi oraz analizie stanu badań nad współczesną Rosją i warsztatowi metodologicznemu badacza zajmującego się tą tematyką.

Cykl spotkań zakończyła debata „Rosja-Europa – dialog (nie) możliwy” z udziałem prof. Jewgienija Gontmahera (Moskiewski Instytut Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Rosyjskiej Akademii Nauk), prof. Wasilija Żarkowa (Moskiewska Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych), prof. Mariana Brody (Uniwersytet Łódzki), prof. Andrzej de Lazari (Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi) i dr. Łukasza Jasiny z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

**dr Magdalena Lachowicz**  
**dr Agnieszka Smółczyńska**

► Więcej na temat „Nowej Narracji” na stronie <http://escii.eu/nowa-narracja>

# Powstańcy w fabryce czekolady

Krótko przed moim wyjazdem na Światowe Dni Młodych do Sydney w 2008 roku, wpadła mi w ręce przepięknie wydana książka zatytułowana „Kuchnia węgierska”. Nie była to typowa publikacja kucharska, raczej opowieść o wszystkim, co wiązało się z ojczyzną gulaszu, ilustrowana urzekającymi fotografiami. Książka zauroczyła mnie do tego stopnia, że pakując walizki na australijską wyprawę przysięgam sobie, że w następną podróż na pewno wybiorę się nad Balaton.



FOT. ALEKSANDRA POLEWSKA

**Gabriela, Attyla i ich młodszy syn Zoltan. Ponieważ państwo Ovari prowadzą szkołę węgierską mają w domu mnóstwo typowych i tradycyjnych węgierskich przedmiotów, strojów itp.**

**T**ymczasem kilka godzin po lądowaniu na antypodach, zupełnie nieoczekiwanie trafiłam do węgierskiego domu z najprawdziwszą węgierską kuchnią. Polak, Węgier – dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki, i – jak pokazała historia – także do antytotalitytnych zrywów w podobnym czasie. Tej jesieni mija 60. rocznica Powstania Węgierskiego, dla którego inspiracją stał się przecież nasz Poznański Czerwiec. O Powstaniu Węgierskim – prócz tego, że było i że w listopadzie 1956 roku zostało krwawo stłumione przez interwencję zbrojną Sowieców, wiemy dziś na ogół niewiele. A jeśli nawet chcemy dowiedzieć się czegoś więcej, możemy co najwyżej sięgnąć do suchych opracowań historycznych. Opowieści naocznych świadków tego zdarzenia pozostają dla nas zazwyczaj nieosiągalne. Węgierski dom w Australii, w którym mieszkałam przez tydzień, stworzyli Gabriela i Attyla, ludzie których rodziny opuściły Budapeszt zaraz

po pacyfikacji historycznego zrywu. Wieczorami, w ich dużej kuchni z okrągłym stołem, przy aromatach węgierskich przysmaków mogłam wysłuchać ich poruszających historii ze wszystkimi szczegółami.

## Pełne garście cukierków

Z jednej z kuchennych ścian zerkają na nas utrwalone w biało-czarnych fotograficznych kadrach dzieci. *To ja* – wyjaśniła Gabriela wskazując na roześmianą dziewczynkę z kitką na czubku głowy – *Miałam 5 lat, mieszkaliśmy wtedy w Szwajcarii. Dostaliśmy się tam przez Austrię krótko po wybuchu powstania w Budapeszcie. Zapytałam Gabrieli, czy jej rodzice brali udział w powstaniu. Mój ojciec był powstańcem – wtrącił się Attyla – I ja poniekąd też, choć w 1956 roku miałem dopiero 7 lat. Nosilem wodę oddziałowi mojego taty. To było bardzo niebezpieczne zarówno dla mnie, jak i dla powstańców, moja mama odchodziła od zmysłów ze strachu o nas, ale*

*bez wody przecież nie dało się funkcjonować. Były też jednak przyjemne chwile – uśmiecha się Attyla. – W jednym z pierwszych dni powstania, powstańcy przejęli fabrykę czekolady, wokół której zawsze, nawet w tamtych ciężkich dniach, kręciło się mnóstwo dzieciaków. Pamiętam jak otworzyli okna na parterze i pełnymi garściami rozdawali nam czekoladki! Do dziś wielu osobom, które w 56. roku były dziećmi, powstanie kojarzy się ze zdobyciem tej fabryki i garściami darmowych słodczy. Krótko potem ojca zaczęły poszukiwać tajne służby, a on natychmiast zaczął organizować ucieczkę z Węgier dla całej naszej rodziny. Ta ucieczka była traumatyczna: noc, śnieg – bo to był listopad, potworny strach. Wielu powstańców po upadku powstania ukrywało się w lasach i tam próbowało organizować struktury podziemne jeszcze przez następne miesiące. Na przełomie 1956 i 1957 roku Węgry nawiedziły takie mrozy, że leśnym partyzantom odpadały uszy i nosy z odmro-*



żenia. W tym samym czasie za udział w powstaniu reżimowe sądy Janosza Kádara skazały na śmierć 230 osób. Attyla sięgnął po książkę o Powstaniu Węgierskim i wskazał na jedno z zamieszczonych w niej zdjęć. Widniały na nim płonące pozostałości okazałej kamienicy i radziecki wóz wojskowy z wyrzutnią pocisków artyleryjskich. Pocisków, od których owa kamienica chwilę wcześniej runęła. To dom Gabrieli – powiedział Attyla, a jego żona przytaknęła ze łzami w oczach.

### Tort węgierski

Moja matka zdecydowała wtedy, że opuszcza nie tylko Węgry, ale i Europę – kontynuowała historię kamienicy Gabrieli – W Szwajcarii zaproponowano rodzicom dwa kierunki emigracji: Stany Zjednoczone i Australia. Mama wybrała Australię, bo była dalej od Węgier niż Ameryka. Ona już wtedy nienawidziła Europy całym sercem i chciała zamieszkać jak najdalej od niej. Po pierwszej wojnie światowej jej rodzina miejscowość, która leżała w Transylwanii została odłączona od Węgier i wcielona do Rumunii. Rumuni odnosili się do Węgrów bardzo nieufnie, często wręcz wrogo, więc dziadkowie po kilku latach postanowili przenieść się na węgierską stronę. Jednak tam szybko okazało się, że repatriantów z Rumunii Węgrzy traktują jak intruzów. Kiedy skończyła się II wojna światowa, a mama dorosła i mogła już sama decydować o swoim losie wyjecha-

Mój ojciec był profesorem matematyki na uniwersytecie im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie – wspomina Gabriela Ovari. – W drugiej połowie lat czterdziestych władze komunistyczne zażądały od pracowników uczelni deklaracji lojalności. Ojciec jej odmówił, twierdząc, że nauka jest z natury apolityczna i nie można jej podporządkowywać żadnemu ustrojowi, ani władzy. Następnego dnia był już bezrobotny.

ła do Budapesztu. Tam poznała mego tatę i wyszła za niego. Ojciec był profesorem matematyki na budapeszteńskim uniwersytecie im. Loránda Eötvösa. W drugiej połowie lat czterdziestych władze komunistyczne zażądały od pracowników uczelni deklaracji lojalności – relacjonowała Gabriela – Ojciec jej odmówił, twierdząc, że nauka jest z natury apolityczna i nie można jej podporządkowywać żadnemu ustrojowi, ani władzy. Następnego dnia był już bezrobotny. Mało tego, dostał słynny wilczy bilet. Nigdzie nie chciano go zatrudnić. Moja mama była w ciąży, wkrótce miał przyjść na świat mój starszy brat. A ponieważ rodzice nie mieli żadnych środków do życia, mój ojciec, profesor uniwersytetu, zatrudnił się w końcu jako robotnik niewykwalifikowany u miejscowych Cyganów. Pracował u nich do 1956 roku. Kiedy w październiku do Buda-

pesztu wkroczyli Sowieci i zburzyli naszą kamienicę, matka załamała się. Zawsze czuła się bezbronna wobec historii, ale w tamtym momencie czara goryczy przelała się ostatecznie. Rodzice podjęli decyzję o emigracji. Po Powstaniu z Węgier uciekło niemal 200 tysięcy osób. Gabriela i Attyla poznali się na studiach w Melbourne. W Budapeszcie mieszkaliśmy na sąsiednich ulicach, ale tam pewnie byśmy się nie spotkali – żartują. Po ślubie zamieszkali w Canberze, bo jak twierdzą to najlepsze miejsce dla rodzin z dziećmi. Attyla pracuje dla rządu i jest prezesem Stowarzyszenia Węgrów w Australii. Gabriela, z zawodu fizyk jądrowy, prowadzi prywatną szkołę węgierską, której siedziba znajduje się w ich wielkim domu. Prócz języka przekazuje potomkom węgierskich imigrantów wiedzę o historii i tradycjach kraju ich przodków. Mają dwóch synów, kolumbijską synową, teścia ambasadora i czwórkę wnucząt. Ojciec Gabrieli na emigracji zaczął pisać książki, które po upadku komunizmu zdobyły dużą popularność na Węgrzech. Dzień przed moim odjazdem Gabriela obchodzi kolejne urodziny i stawia przed ośmiorgiem gości tort wielkości... rolki papieru toaletowego. Widząc moje zdziwienie zapewnia ze śmiechem, że i tak nie damy rady go zjeść. To tradycyjny węgierski przysmak urodzinowy. Przypomina skrzyżowanie piernika z keksem. Jest ciężki od bakalii i faktycznie tak sycący, że po trzech kęsach właściwie niemożliwy do dalszej konsumpcji. ■

## FLESZ | „Witajcie książki, najmilsz tu goście”



„Witajcie najmilsz goście” tak wystawców, a przede wszystkim ich książki witała w progu budynku Collegium Maius prorektor prof. Bogumiła Kaniewska. 20. Jubileuszowe Poznańskie Dni Książki nie tylko naukowej odbyły się tam w dniach od 15-17 listopada. Organizatorem targów było Wydawnictwo Naukowe UAM we współpracy z Polskim Towarzystwem Wydawców Książek oraz Stowarzyszeniem Wydawców Szkół Wyższych.

# Aula koncertowa



FOT. RR STUDIO

**D** swój 70. sezon artystyczny Filharmonia Poznańska oficjalnie rozpoczęła (7. X) – w przeddzień 15. Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego i to występem, znanego już nam Nikolaja Znaidera. Duńczyk o polsko-żydowskich korzeniach, jest wybitnym skrzypkiem – solistą i kameralistą, a także dyrygentem. Występuje na całym świecie. W tym sezonie pojawi się w auli UAM kilkakrotnie, jako artysta – rezydent. Na przywitanie wybrał Koncert Jeana Sibeliusa. Po jego owacyjnym przyjęciu, dodał bis: część solowej Sonaty J. S. Bacha. Towarzyszący skrzypkowi filharmonicy pod dyr. Marka Pi-jarowskiego, otworzyli wieczór utworem swego patrona Tadeusza Szeligowskiego: *Czterema tańcami polskimi na orkiestrę symfoniczną*. Po przerwie zabrzmiała koncertowa wersja baletu Karola Szymanowskiego „*Harnasie*” w wykonaniu Chóru Filharmonii Narodowej (przyg. Henryk Wojnarowski) i naszej orkiestry. Partię tenorową zaśpiewał Tomasz Warmijak.

**D** Utrwaliła się tradycja, że solistą koncertu inauguracyjnego Konkursu Wieniawskiego, jest zwycięzca poprzedniej edycji, a towarzyszy mu gościnnie orkiestra. I w zgodzie z nią (8. X) – po pięciu

latach – podziwialiśmy znów z tej estrady Koreankę Soyoung Yoon – w interesującej interpretacji Koncertu Ludwiga van Beethovena (z kadencją Alfreda Sznitke) i z solowym bism: miniaturą *Applemania*, w tym roku (!) skomponowaną przez A. Igudesmana. Na zaproszenie Krzysztofa Pendereckiego, honorowego przewodniczącego jury, wystąpiła – pod jego batutą – jedna z czołowych europejskich orkiestr: zespół Niemieckiej Filharmonii Kameralnej z Bremy. Po odegraniu polskiego Hymnu Narodowego, usłyszeliśmy: Adagio na smyczki z III Symfonii K. Pendereckiego i wspomniany wyżej Koncert Beethovena, a w drugiej części – VII Symfonię Antona Dwořzaka, także na bis jeden z Dwořzakovych Tańców słowiańskich.

**D** Po raz czternasty aula Uniwersytetu Poznańskiego, wraz z przynależnościami i z życzliwością władz uczelni oraz jej wielu pracowników, była (8 – 23. X) areną międzynarodowego turnieju skrzypków. 15. Konkurs Wieniawskiego (pierwszy odbył się w 1935 r. w Warszawie) zgromadził 41 wirtuozów (urodz. w latach 1986-2000) z 16 krajów trzech kontynentów – w tym 10 Polaków. Wybrał ich w czterech miejscach na świecie, spośród ok. 250 kandydatów,



Maxim Vengerov – jeden z najwybitniejszych współczesnych następców patrona Konkursu, obejmując zarazem rolę przewodniczenia gronu jurorów, przybyłych również z obu półkul.

Program 4-etapowej rywalizacji zawierał utwory Henryka Wieniawskiego i innych polskich twórców (głównie K. Szymanowskiego) oraz dzieła literatury światowej wszystkich epok – solowe, z towarzyszeniem fortepianu (etap I i II), przy którym najczęściej siadali Hanna Holeksa i Michał Francuz, orkiestry kameralnej „Amadeus” PR pod dyr. Agnieszki Duczmal i z udziałem altowiolistki Katarzyny Budnik-Gałązki (etap III) oraz orkiestry symfonicznej Filharmonii Poznańskiej pod dyr. Łukasza Borowicza i Marka Pijarowskiego. Interpretacje konkursowe miały wyłonić talenty na tyle ukształtowane, by laur Wieniawskiego-2016 otwierał im wszystkie estrady.

Z finałowej siódemki jury obdarzyło I nagrodą (30 tys. euro) i złotym medalem Towarzystwa im. Wieniawskiego, 20-letnią **Veriko Tchumburidze** (na zdjęciu) – Turczynkę pochodzenia gruzińskiego, mieszkającą w Niemczech. Po jej wykonaniu I Koncertu Szostakowicza, późnym wieczorem (20. X), na koniec występu w IV etapie, po raz pierwszy w historii Konkursu, publiczność w auli wstała z miejsc i okrzykami brawo długo nagradzała skrzypaczkę.

Dwie równorzędne drugie nagrody otrzymali: 27-letnia Bomsori Kim z Korei Płd. i 22-letni Seiji Okamoto z Japonii. Trzeciej nagrody nie przyznano. Czwartą zdobył Luke Hsu z USA, piątą – Richard Lin reprezentujący Tajwan i USA, szóstą – Maria Włoszczowska z Polski i siódmą – Ryosuke Suho z Japonii.

Nagrodę publiczności otrzymała poznanianka, 22-letnia Celi-na Kotz, a wraz z 23-letnią Amelią Maszońską, także poznanianką – nagrodę dla najlepszego Wielkopolanina. Krytycy Konkursu przyznali swój laur dwóm skrzypaczkom: Bomsori Kim i Veriko Tchumburidze. Nagroda Jury Młodych przypadła również głównej triumfatorce – V. Tchumburidze.

Wśród rekordowej ilości nagród specjalnych i pozaregulaminowych (finansowych i np. w postaci wypożyczeń cennych skrzypiec), były zapewnienia ok. 30 koncertów w kraju i na świecie.

Po raz pierwszy cały Konkurs (z licznymi komentarzami, rozmowami i migawkami), transmitowały TVP Kultura i radiowa „Dwójka”. Poprzez kilka portali internetowych – dźwięk i obraz z wyjątkowo pięknie (m.in. dzięki dodatkowemu oświetleniu) prezentującej się auli UAM, docierał do najdalszych zakątków świata. Tzw. oglądalność tv Konkursu Wieniawskiego, podobno przekroczyła zainteresowanie Konkursem Chopinowskim.

**K**oncert laureatów (23. X) był zwieńczeniem 5-letniej, wytężonej pracy, zaledwie parooosobowego zespołu poznańskiego Towarzystwa Wieniawskiego pod dyr. Andrzeja Wituskiego. Pięknym, poruszającym słowem (perfekcyjnie tłumaczonym na angielski przez dr. Wtolda Skowrońskiego), podczas uroczystości wręczania nagród, dyrektor zwrócił się do niepoli-czalnej ilości sympatyków i sprzymierzeńców poznańskiej fascynacji Wieniawskim. Dziękował władzom wszystkich szczebli oraz dobrodziejom i darczyńcom, których od 1977 r. gromadził wokół siebie – dla rozwoju Konkursu i upowszechniania dzieła jego Patrona, a także gospodarzom miejsca konkursowych zmagania – zwierzchności uniwersyteckiej dwóch kadencji. Szczególny ukłon skierował w stronę Maxima Vengerova, który ostatnie edycje turnieju podniósł rzeczywiście do rangi światowej. Końcowe

myśli A, Wituskiego (84!), niestety nie pozostawiały wątpliwości; to było jego pożegnanie z Wieniawskim. Słuchacze spontanicznie poderwali się z miejsc i długotrwałą, żarliwą owacją, dali najlepsze świadectwo – kim był i kim pozostaje dla Poznania Andrzej Wituski.

Nagrody skrzypkom wręczyli: wicepremier oraz minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński, Maxim Vengerov i Andrzej Wituski, po czym rozpoczął się 2-częściowy koncert laureatów. Czwo-ro – Ryosuke Suho, Maria Włoszczowska, Richard Lin i Luke Hsu – wystąpiło z pianistką Hanną Holeksą i z utworami Wieniawskiego. Szymanowskiego, Brahmsa i Kreislera. Czołowa trójka zagrała z Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej pod dyr. Marka Pijarowskiego i Łukasza Borowicza: Seiji Okamoto – część I Koncertu D-dur J. Brahmsa, Bomsori Kim – część III i IV I Koncertu D. Szostakowicza, a Veriko Tchumburidze – cały II Koncert H. Wieniawskiego.

Trwałym już także akcentem, zamykającym Konkurs Wieniawskiego, jest wspólny występ jego bohaterów: laureatów i jurorów. I tym razem, wyjątkowo pięknie, zabrzmiała *Romansa* z Koncertu d-moll Wieniawskiego w wykonaniu, stojących obok siebie, młodych i doświadczonych wirtuozów oraz towarzyszących im filharmoników pod...obydwoma batutami. W trwałej pamięci pozostanie ta wspaniała koda 2-tygodniowej uczyzły z muzyką!

**D**zupełnie nieoczekiwanie, raptem dwa dni później (25. X) można było znów zachwycić się urokiem melodii Wieniawskiego.

Zagrał ją na bis, też razem z filharmonikami pod dyr. Łukasza Borowicza, Gil Shaham. Kolejny, znany i podziwiany na estradach świata, znakomity skrzypek trafił w tych dniach do nas. Amerykanin z żydowsko – polskimi korzeniami, fascynująco wykonał przedtem Koncert Piotra Czajkowskiego. Dzieło to – wraz z VII Symfonią Ludwiga van Beethovena, odtworzoną w wersji „urtexowej”, a więc najbliższej oryginałowi – stanowiło program nadzwyczajnego wieczoru Filharmonii, dedykowanego Wydawnictwu Poznańskiemu na jego 60. urodziny.

**D** również 455. Koncert Poznański (29. X) był w pewnym sensie echem co dopiero zakończonego Konkursu Wieniawskiego.

Po raz trzeci bowiem, na przestrzeni 10 dni, mury auli UAM wypełniły dźwięki posępnej muzyki I Koncertu skrzypcowego Dymitra Szostakowicza, powstałego w latach 1947-48 i dedykowanego Dawidowi Ojstrachowi. Ale dopiero 28-letni Rosjanin Sergey Dogadin potrafił w tej serii wykonań oddać pełnię tragizmu tego wielkiego muzycznego fresku. Zwycięzca ubiegłorocznego Konkursu Joachima w Hanowerze, a wcześniej m.in. laureat II nagrody (I nie przyznano) Konkursu Czajkowskiego w Moskwie, po prostu nadzwyczajnie zagrał to arcytrudne, 4-częściowe dzieło. W poznańskich filharmonikach i nade wszystko w dyr. Łukaszu Borowiczu, skrzypek znalazł kapitalnych partnerów. Nagrodzony żywiołową owacją, wspiął się jeszcze raz na szczyty wirtuozostwa – Wariacjami „La Molinara” Niccolò Paganiniego.

Wieczór rozpoczęła VIII Symfonia „Niedokończona” Franza Schuberta, którą dyr Borowicz (także świetny komentator programu), przedstawił w tzw. wiedeńskim układzie orkiestry (m.in. z kontrabasami w tyle), w jakim odbywało się jej prawykonanie.

(rp)

# Miłosierna ascetka

Świętej Jadwidze Śląskiej poświęcona była 168. już prezentacja Verba Sacra w cyklu Modlitwy Katedr Polskich.

Obszerne fragmenty średniowiecznej legendy o niej (z oryginału łacińskiego przełożonej przez Andrzeja Jochelzona z pomocą Marii W. Gogolewskiej) przeczytała popularna aktorka Małgorzata Buczkowska.

Lektura tradycyjnie przeplatana była muzyką – wspnianym śpiewem sopranistki Moniki Buczkowskiej (zbieżność nazwisk przypadkowa) i równie porywającą grą Jacka Pupki na organach.

**D**o tej pory w ramach projektu Verba Sacra zaprezentowano sylwetki ponad dwudziestu świętych i błogosławionych. Postać św. Jadwigi, żony księcia śląskiego Henryka I Brodatego, matki Henryka Pobożnego, fundatorki kościołów i klasztorów (m.in. klasztoru sióstr cysterek w Trzebnicy), patronki Polski i całego Śląska, budowniczych kościołów, a od XX wieku także – pojednania polsko-niemieckiego, przybliżył pokrótce pomysłodawca i reżyser projektu Verba Sacra Przemysław Basiński, który zachęcił do lektury obszerniejszego opracowania o niej (zawartego w książeczce wydanej na prezentację), autorstwa niezjącego już kustosa sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy ks. Antoniego Kiełbasy SDS. Z tego wstępu przytoczył bardzo ciekawy fragment o wyborze na papieża Karola Wojtyły, którego dokonano właśnie 16 października 1978 roku, w dniu odpustu w bazylice w Trzebnicy, w której spoczywają zwłoki św. Jadwigi. Podczas ostatniej Mszy odpustowej po lekturze Ewangelii celebrans przeprosił księdza kaznodzieję i drżącym głosem oznajmił: „Przekazuję Wam radosną wiadomość, mamy nowego papieża!” Zapadła głęboka, uroczysta cisza. Po chwili ks. dziekan kontynuował: „Do tej radości dochodzi jeszcze druga, przekraczająca nasze oczekiwanie. Papieżem został wybrany nasz rodak, arcybiskup krakowski kardynał Karol Wojtyła!”. Wszystkich zebranych ogarnęło wielkie wzruszenie i w jednym momencie bazylikę wypełniła burza gorących oklasków”. Tym samym św. Jadwiga stała się patronką dnia wyboru pierwszego Polaka na Stolicę Piotrową.

Jak podkreśla autor wstępu ks. A. Kiełbasa, Jadwiga wiodła bardzo intensywne życie duchowe. Początkowo była pod silnym wpływem duchowości benedyktyńskiej i cysterskiej, zalecającej większe skupienie się na własnym uświęceniu niż na działalności zewnętrznej. Wraz z przybyciem na Śląsk franciszkanów i dominikanów przyszła święta przyjęła nowy ideał świętości oparty na cnocie pokory, ubóstwa i miłości, wyrażanej głównie poprzez praktyki miłosierdzia. Księżna zaczęła wówczas wieść życie bardzo ascetyczne i pokutnicze (surowe posty aż



FOT. ANNA GALICA

do osłabienia organizmu, biczowanie, bardzo dużo czasu na modlitwie, itp.). Była osobą skromną, pogodną, cierpliwą, pokorną, gotową do ofiary. Ogromnym kultem otaczała Eucharystię, w której – jeśli tylko było to możliwe – uczestniczyła kilka razy dziennie. Wielkim szacunkiem darzyła kapłanów i duchownych. Robiła też wszystko, by złagodzić zatargi męża i syna z władzą kościelną i doprowadzić do zgody. Zgodnie z ewangelicznym wezwaniem: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36), pomagała biednym, opiekowała się chorymi i głodnymi, kobietami w ciąży, wdowami, trędowatymi, odwiedzała więźniów, wstawiała się skutecznie za skazanymi na śmierć. Prowadziła też na dworze szpitalik dla 13 kalek, których zabierała ze sobą na wyjazdy i osobiście się nimi zajmowała. Kierowała się zasadą: „Nikt z potrzebujących ubogich nie powinien przymierać głodem w książęcym grodzie wrocławskim”.

Kult Jadwigi rozpoczął się zaraz po jej śmierci. Proces kanonizacyjny zainicjował le-

gat papieski Anzelm po odwiedzinach klasztoru w Trzebnicy w 1260 roku. Poparł go papież Urban IV, który poznał Jadwigę jeszcze jako legat w Polsce. 26 marca 1267 roku papież Klemens IV dokonał jej kanonizacji w kościele dominikanów w Viterbo. Od tego czasu Jadwigę zaczęto czcić jako patronkę Polski i całego Śląska.

Zdaniem Przemysława Basińskiego, spośród wielu zalet św. Jadwigi na uwagę zasługuje cierpliwość, pokora, a nade wszystko dążenie do zgody.

\*

W listopadzie i grudniu w ramach Verba Sacra odbędzie się aż 7 spotkań, m.in. promocja książki *Dekalog* z udziałem metropolity poznańskiego abpa Stanisława Gądeckiego (30 XI), prezentacja „Św. Teresa od dzieciątka Jezus” (11 XII, czytać będzie Maria Ciunelis) czy *Benefis Mistrza Słowa* – Wiesława Komasy (14 XII). Szczegółowe informacje o tych i pozostałych punktach programu na stronie: [www.verbasacra.pl](http://www.verbasacra.pl)

**Danuta Chodera-Lewandowicz**



# Odświeżmy uniwersyteckie anegdoty

Życie na uczelni to nie tylko badania, dydaktyka i uroczystości. Sprawozdania, kalendaria, naukowe opracowania oczywiście zaświadcniają i utrwalają ważne chwile z życia uczelni. I owszem, służą potem historykom.

Ale przecież to życie toczy się nie tylko na salach wykładowych. I poza nimi zdarzają się sytuacje godne zapamiętania, przekazania innym.

Pamięć jednak jest zawodna i wiele naukowych środowisk, nie pielęgnując własnej anegdoty, najwyczejniej zatraciło ją, umniejszając po części własną duszę. Takie dzieje pisane anegdotą, czasem półserio, tworzą coś niepowtarzalnego. Pod warunkiem, że wspomnienia są utrwalone, że sięga się do nich nie tylko podczas towarzyskich spotkań i wspominków, że są pielęgnowane i „wietrzane”.

Warto więc zapisać to, o czym mówimy między sobą, co wspominamy, co przychodzi nam na myśl, gdy spotykamy gdzieś po drodze swoich kolegów, przyjaciół, uczniów. Warto od czasu do czasu uświadomić sobie, jak na przykład studenci zapisują się w pamięci akademickich nauczycieli. Przed nimi przecież w ciągu zawodowego życia przesuwa się cały korowód młodych ludzi. Co z tej całej mozaiki najbardziej utkwiło w pamięci? A utkwiło na pewno i to czasem do tego stopnia, że można sobie przypomnieć kto gdzie zazwyczaj siedział podczas zajęć.

Warto zatem, by na historię uniwersytetu spojrzeć od strony nauczycieli, zatrzymać te ich wspomnienia, odkurzyć i ożywić postaci, emocje... To bardzo istotny element tworzenia naszej wspólnoty – mówi dr Piotr Lisowski, adiunkt na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM.

Sam zresztą ma tu sporo do dodania. Na przykład dokładnie pamięta, jak podczas wstępnego egzaminu (gdy jeszcze one były) jedna z kandydatek zaczęła sprawnie odpowiadać, lecz w pewnej chwili zmieniła się na twarzy i wydała z siebie dziwny głos; ni to krzyk, ni to śpiew. Komisja zamarła, a dziewczyna wyartykułowała w końcu pytanie, czy mogłaby, zdając egzamin, mówić – śpiewając, bo się jąka, a stres egzaminacyjny to nasila. Komisja, zgodziła się. Kandydatka zdała bardzo dobrze, można powiedzieć bez przesady, że śpiewając. Na studiach już kłopotów nie miała. Przeszła przez nie też śpiewając, ale już nie śpiewając w sensie dosłownym. Dr Lisowski był też menadżerem zespołu „Tęcza” na Wydziale Nauk Społecznych. Swoje umiejętności prezentowało w nim, w różnym czasie, około 280 studentów. Wśród nich była też solistka Dominika Narożna, obecnie doktor, rzecznik prasowy UAM, z którą wspólnie wydał książeczkę uniwersyteckich anegdot.

Powiodło się. Mamy więc nadzieję, że uda się i utrwalić poczucie wspólnoty, spojrzeć na nią może z rozrzewnieniem, może z przymrużeniem oka, ale serdecznie, z sympatią, zachowując równowagę między humorem a powagą – dodaje Dominika Narożna.

Znakomitym zbiorem anegdot, związanych z uczelnią, jest wydana i wznawiana książka prof. Jana Sandorskiego „Nie deptać prawników”. W książce zawarte są kapitalne opowiadania o błędnych odpowiedziach studentów i kandydatów na studia, o życiu towarzyskim prawników, o ich prywatnym życiu, nieśmiertelne anegdoty o Studium Wojskowym, a także sporo smaczków przybliżających atmosferę PRL-u na uczelni.

Te zawarte w zbiorze opowiadania bywają pieprzne (wiadomo – prawnicy!), bywają też z nutką złośliwości, bywają bardziej lub mniej zabawne... Na przykład anegdota o prof. Bogdanie Błażejczaku, znawcy prawa spółdzielczego, cenionym wykładowcy pra-



wa cywilnego. Był on niekoronowanym królem klubu profesorskiego. Urodzony żartowniś szukał tylko okazji, żeby sobie z kogoś zakpić. Czynił to jednak w sposób tak przyjazny i delikatny, że żadna z jego ofiar nie miała mu tego za złe. Wśród nich znalazł się kiedyś prof. Jan Wąsicki, który za kadencji rektora Gerarda Labudy pełnił funkcję prorektora. Pewnego razu wpadł do klubu jak burza. *Czy masz chwilkę czasu?* – zapytał go profesor Błażejczak. *Nie teraz, nie teraz* – odrzekł prof. Wąsicki. Po godzinie pojawił się znów i znów nie miał czasu. Wreszcie przyszedł, siadł przy stoliku i rzekł: *Teraz mów, co ci leży na wątrobie?* Na co prof. Błażejczak: *Jeśli masz chwilkę czasu, to zapnij sobie rozparek, bo nie wypada, żeby rektor*

*ganiał po uniwersytecie z wystającym w tym miejscu krawatem.*

Kiedy prof. Wąsicki przekonał się, że to prawda, szybko zapiał co trzeba i odrzekł: *Teraz już wiem, dlaczego dziś wszyscy uśmiechali się na mój widok. Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?*

*Bo szanuję zawsze cudzy brak czasu* – odpowiedział prof. Błażejczak.

Hanna Suchocka jako studentka zajmowała się rozprowadzaniem biletów do opery i „wmusiła” kupno abonamentu operowego innemu studentowi – Piotrowi Nęczyńskiemu. Gdy spotkali się po latach, on jako znakomity znawca opery, ona jako premier, Hanna Suchocka zawołała: *Piotr, gdybym cię wtedy nie zachęciła do kupna tego abonamentu do opery, nie byłbyś dzisiaj gwiazdą telewizji!*

*Haniu, gdybyś nie umiała przekonywać ludzi, nie byłabyś premierem* – brzmiała elegancka riposta Nęczyńskiego.

Profesor Witalis Ludwiczak, cywilista i autor lubianego przez studentów podręcznika nie był wprawdzie antifeministą, ale należał do grona profesorów, którzy uważali, że kobiety powinny w społeczeństwie zajmować stosowne dla siebie miejsce i to raczej nie na wyższych uczelniach. Tymczasem wśród osób, które w latach 60. pomyślnie przeszły przez postępowanie habilitacyjne, były także dwie panie. Przy okazji składania im gratulacji, donośnym szeptem Ludwiczak zadał swojemu sąsiadowi pytanie: *jaka jest różnica między świnką morską a kobietą-naukowcem?* Ponieważ sąsiad nie wiedział, Ludwiczak odpowiedział sam: *żadna, bo jak wiadomo, świnka morska nie jest ani świnką, a tym bardziej morską...* I tu zawiesił głos. Jedna z pań usłyszała to i na Ludwiczaka spojrzała z wyrzutem. *Jak to dobrze, że nasza rada wydziału ma szczęście do wyjątków* – szybko dodał nieco skonfundowany profesor.

Może, zachęcone cytowanym powyżej dziełkiem prof. Sandorskiego, a także książką wydaną przez Biuro Prasowe, i inne wydziały też zbiorą swoje anegdoty? Bo życie na uczelni to nie tylko badania, dydaktyka i uroczystości. To także spotkania barwnych osobowości, zabawne wydarzenia i idący za tym dowcip, ta kwintesencja inteligencji. To stwarza atmosferę uczelni i to pamięta się po latach. Bądź co bądź, uniwersytet z założenia jest zbiorem osób inteligentnych...

Zapraszamy. Podziel się swoją anegdotą.

opr. Jolanta Lenartowicz



# Akademia Rozwoju i Przedsiębiorczości

Już po raz 19. odbyły się doroczne targi pracy „Akademia Rozwoju i Przedsiębiorczości”. 25 października na Wydziale Matematyki i Informatyki UAM spotkali się, w jednym miejscu, czołowi przedsiębiorcy i przedstawiciele instytucji publicznych a także studenci i absolwenci. Akademia to przestrzeń spotkań zaaranżowana z myślą o osobach poszukujących pracy, stażu lub praktyki, ale także zainteresowanych odnalezieniem nowych ścieżek kariery zawodowej i szeroko rozumianym rozwojem.

Idea targów zakłada kompleksowe działania mające na celu wsparcie studentów i absolwentów na drodze do znalezienia pierwszej pracy. Nowością tegorocznej edycji był im. in. udział nowych firm, które zdecydowały się inwestować w Poznaniu, a które niekiedy dotychczas były brane pod uwagę jako miejsce potencjalnych praktyk czy staży. W programie imprezy znalazły się też warsztaty i szkolenia mające na celu np. profesjonalnie przygotowanie do procesu rekrutacji. Byli to specjaliści od wizerunku czy stroju biznesowego, ale tak-

że fotograf. Okazuje się, że taki szczegół jak dobre zdjęcie, może znacząco podnieść nasze szanse na rynku pracy, zwłaszcza jeśli rekrutacja odbywa się z poziomu portali branżowych, gdzie zamieszczane są zawodowe portfolio.

*Trochę zmienia się nam system rekrutacji – mówiła w trakcie targów Dorota Pisula kierownik Biura Karier UAM, organizatorka spotkania, dlatego staraliśmy się, aby studenci mieli możliwość skorzystania z porad najlepszych ekspertów. Na targach mogą spotykać się ze specjalistami od planowania kariery czy przedsiębiorczości, a także zasięgnąć rady u pracowników ZUS-u, Urzędu Skarbowego czy Państwowej Inspekcji Pracy. Warto znać swoje prawa i obowiązki wynikające z zatrudnienia już na początku drogi zawodowej.*

O konieczności poszerzania tzw. kompetencji miękkich mówiła obecna na targach prorektor, prof. Beata Mikołajczyk. Uniwersytet powinien dawać swoim absolwentom, oprócz najnowszej wiedzy, również kompetencje i umiejętności; jednak, aby to robić, musi być w stałym kontakcie z przedstawicielami biznesu tworzącymi tzw. rynek pracy. Na dowód

swoich słów, prof. Mikołajczyk w trakcie swojej wizyty odwiedziła stoiska obecnych na targach pracodawców wyraziła też chęć zrobienia sobie profesjonalnej sesji zdjęciowej.

19. edycja targów pracy pokazuje, że tego typu spotkania są ciągle potrzebne i pożądane. *Internet nie zapewni nam tych samych efektów, jakie da rozmowa – przekonywała Dorota Pisula. Bezpośrednie spotkanie stwarza możliwość poznania pracodawcy, dopytania go o szczegóły, tak istotne w momencie podejmowania pracy. Nasi studenci czy absolwenci chcą pracować w firmach, które nie tylko dobrze płacą, ale które zapewnią im dogodne warunki pracy, możliwość korzystania ze stołówki, siłowni czy, co najważniejsze, będą chciały inwestować w rozwój zawodowy.*

Akademii Rozwoju i Przedsiębiorczości warto też odwiedzić, aby dowiedzieć się jak efektywnie inwestować w swoją przyszłość zawodową już na początku studiów. Konsekwentnie podejmowane szkolenia i praktyki pozwolą ośwoić rynek pracy jeszcze na długo przed rozpoczęciem starań o pierwszy etat czy zlecenie. (mz)



FOT. LUKASZ WOŹNY

## Nagroda trafiła na Litwę

20 października w Ambasadzie RP w Wilnie wręczono nagrodę im. J. Kostrzewskiego, której współfundatorem jest Instytut Prahistorii UAM. Nagrodę otrzymał prof. Mykolas Michelbertas z Katedry Archeologii Uniwersytetu Wileńskiego.

Nagroda po raz pierwszy trafiła w ręce obcokrajowca. Prof. Mykolas Michelbertas to współzałożycielem Katedry Archeologii na Uniwersytecie Wileńskim. *Profesor Michelbertas jest archeologiem, który przez całe swoje życie naukowe zajmując się problemami okresu wply-*

*wów rzymskich, okresu wędrówek ludów i numizmatyką tegoż czasu, współpracował z archeologami zajmującymi się tematyką dotyczącą Bałtów. Badając tereny litewskie, rozpoznawał także strefę, która obecnie znajduje się na terenie Polski. Dla nas, w Polsce, jest on symbolem archeologii litewskiej, osobą, która przez wiele lat reprezentowała wileński ośrodek archeologiczny – mówił przy wręczeniu nagrody prof. Andrzej Michałowski z Instytutu Prahistorii UAM. W uroczystości brali udział m.in. ambasador RP na Litwie oraz rektor Uniwersytetu Wileńskiego.* FC





## Nasze włoskie fascynacje

Lubimy Włochy i to z wzajemnością, co jest poświadczane nawet w słowach hymnu i co jest od 90 lat poświadczane działalnością Stowarzyszenia Polonia-Italia w Poznaniu i wielu innych miastach. Przypomniano o tym na okolicznościowym spotkaniu w Bibliotece Uniwersyteckiej, gdzie historię i dzień dzisiejszy naszych związków z Italią przypomniła i udokumentowała stosowna wystawa (fragment na zdjęciu).

O powstaniu Towarzystwa Polsko-Włoskiego w Poznaniu mówiła Ligia Henczel-Wróblewska, prezes Stowarzyszenia. Jego powołanie w Poznaniu związane jest z działalnością Societa Dante Alighieri z siedzibą w Rzymie, która powstała w 1889 roku dla upowszechnienia języka i kultury włoskiej na świecie. Za pośrednictwem Włochów żyjących w innych krajach dość szybko powstawały oddziały krajowe tej organizacji. Najwcześniej na ziemiach polskich, jeszcze przed I wojną światową powstał oddział krakowski, a w roku 1926 – również w Poznaniu. Maria Wicherkiewiczowa, radczyni, pisarka i poetka, Konrad Koliszewski, adwokat, prof. Antoni Korczyński, prof. Roman Pollak z Uniwersytetu Poznańskiego, Antonio Stefani – budowali w Poznaniu zręby Stowarzyszenia. Odczyty, wykłady w języku włoskim prowadzono w siedzibie Stowarzyszenia, mieszczącej się zrazu w Adrii... W zależności od czasów, warunków społecznych, politycznych, gospodarczych – organizacja spotkań zmieniała się. Kolejne zarządy pozwalały ukierunkowywać bieżące działania

i w miarę możliwości i potrzeb, realizować ciekawe pomysły, angażując przy tym osoby chętne do współpracy, a zwłaszcza zafascynowane Italią, jej kulturą, nauką, krajobrazami, a nade wszystko ludźmi. Od chwili ukonstytuowania się i potem przez dziesiątki lat to członkowie i sympatycy Włoch decydowali o funkcjonowaniu tej organizacji. Były więc dla przykładu „Dni włoskie”, organizowane przez studentów italianistyki, koncerty, sesje naukowe, prezentacje, konkursy fotograficzne, festiwale włoskich smaków... Zmieniały się plany i programy – zawsze jednak niezmienna pozostawała sympatia wzajemna, fascynacja krajami i współdziałanie.

Za co kochamy Italię? – to pytanie zadałam kilku uczestnikom jubileuszowego spotkania. *My ich lubimy, ale też i oni nas lubią, bo chyba Wojciech Ponikowski, dyplomata – mamy podobną, spontaniczną mentalność, jesteśmy w miarę „na luzie”, dobrze się bawimy. My zachwycamy się Italią, ale i Włosi, którzy do nas przyjeżdżają, są też zafascynowani. Ta sympatia jest wielowiekowa. Zawsze u nas też było zainteresowanie włoską kulturą, nawet*

*w czasie komunizmu w Polsce. Poza tym po prostu czujemy się ze sobą dobrze.*

– *Oni są trochę szaleni, a i ja w pewnym stopniu do takich się zaliczam – mówi prof. Stanisław Sierpiński, honorowy prezes Stowarzyszenia – to mnie usposabia do Włochów pozytywnie. Lubię ich muzykę, opery. Lubimy tam być, a najsilniejsze związki widzę w kulturze, również w kulturze wina i kuchni. Czy nie fantastyczny jest dobry makaron, jedzony z dobrym winem przy dobrej muzyce na tle fantastycznych krajobrazów?*

Prof. Hanna Suchocka: *to bardzo trudno powiedzieć, dlaczego kochamy Włochów, no bo jak się kocha, to się kocha bez zbytnich analiz. Za dawnych lat wydawało mi się że miejscem najcudowniejszym jest Paryż, Francja. Ale kiedy pojechałam na dłużej do Włoch, do Rzymu, zrozumiałam, że to jest to. Zauroczyłam się bez reszty. W ogóle głucha byłam (i jestem) na uwagi, że Rzym jest brudny, hałaśliwy. Dla mnie to miasto jest bez żadnych zastrzeżeń wyjątkowe. Tam wszystko uchodzi. To jest tak jak z piękną kobietą, nawet jeśli włoży na siebie cokolwiek i tak wygląda pięknie. I to jest właśnie Rzym.* (len)



**Fotograf od zadań specjalnych, nasz redakcyjny kolega Maciej Męczyński** – człowiek orkiestra, po 10 latach pracy w „Życiu Uniwersyteckim” postanowił zmienić kierunek swoich zainteresowań zawodowych i poświęcić się fotografii cyfrowej. Żałujemy, Maciej świetnie znał uniwersytet, i ludzi, którzy go tworzą.

Życie jednak biegnie dalej swoim rytmem a wraz z nim kolejne numery naszego miesięcznika. Dlatego miło jest nam poinformować, że od listopada do naszego zespołu dołączył **Łukasz Woźny, nowy fotograf**.

Już w tym numerze – życie uniwersytetu zatrzymane (na chwile) w jego obiektywie.



## KRÓTKO

▶ **V Dni Poznania w Kilonii odbyły się w dniach 7-9 listopada na Uniwersytecie im. Christiana Albrechta w Kilonii.** Są one efektem blisko 30-letniej współpracy w ramach umowy z UAM. „Dni Kilonii w Poznaniu” i „Dni Poznania w Kilonii”, organizowane są naprzemiennie co dwa lata i mają na celu wzmacnianie współpracy akademickiej poprzez organizację cyklu sympozjów, seminariów i dyskusji. W tym roku władze UAM reprezentowali prof. Beata Mikołajczyk, prorektor ds. kształcenia oraz prof. Ryszard Naskręcki, prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej. W zajęciach, wykładach i warsztatach udział wzięli przedstawiciele Wydziałów: Neofilologii, Biologii, Nauk Społecznych, Filologii Polskiej i Klasycznej, Prawa i Administracji, Historycznego, Teologicznego oraz dyrektor Ogrodu Botanicznego UAM.

▶ **Festiwal słowa w piosence *Frazy* odbył się w dniach 3-8 listopada.** Na program festiwalu składały się: koncerty, warsztaty, konferencja naukowa, spotkania autorskie oraz program dla dzieci. Jak tłumaczą organizatorzy, *FRAZY* powstały z przekonania, że słowa w piosence to nie tylko dźwięki, ale sposób rozmowy – artysty z odbiorcą, z innymi artystami, z tradycją i współczesnością. Organizatorem festiwalu były Biblioteka Raczyńskich we współpracy z Wydziałem Filologii Polskiej i Klasycznej UAM.

▶ **W ramach obchodów 500-lecia urodzin Klemensa Janickiego (1516-1543) 18 listopada w Auli Lubrańskiego odbył wieczór poetycki pt. *Klemens Janicki – O sobie samym do potomności*.** Spotkanie było częścią Festiwalu Sztuki Słowa „Verba Sacra”. Wiersze poety czytał Henryk Talar, a komentarz do utworów wygłosił prof. Ignacy Lewandowski. Uzupełnieniem obchodów rocznicy urodzin była ogólnopolska konferencja *Poeta Laureatus. Życie i twórczość Klemensa Janickiego w 500 rocznicę urodzin*, która odbyła się w dniach 25-26 listopada w Salonie Mickiewicza.

▶ **„Czy czujesz się bezpiecznie, gdy wychodzisz z domu? Czy masz oczy zawsze szeroko otwarte? Wiemy, że miewasz depresyjne stany... Zastanawia Cię, dlaczego w Poznaniu w ostatnim roku zaginęło tak dużo ludzi? Kto będzie następny?”** – tak na swój nowy projekt „Umbra” zapraszał teatr Granda. Spektakle odbyły się 19 i 20 listopada w Jeżyckim Centrum Kultury.

▶ **Konferencja naukowa podsumowująca 25 lat doświadczeń badawczych i dydaktycznych na kierunku gospodarka przestrzenna w Instytucie Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej odbyła się w dniach 24-26 listopada w Collegium Geographicum.** Celem konferencji było podsumowanie dorobku gospodarki przestrzennej w Polsce oraz ocena działań praktycznych, prowadzonych w jej ramach z punktu widzenia ich wkładu do rozwoju Polski w okresie przemian i w kontekście przystąpienia do Unii Europejskiej. Program obejmował sesję jubileuszową, dwa panele dyskusyjne poświęcone wyzwaniom badawczym gospodarki przestrzennej oraz sukcesom i problemom kształcenia na tym kierunku studiów, a także cztery sesje referatowe. Konferencji towarzyszył bal absolwentów tego kierunku.

▶ **Wernisaż wystawy prac plastycznych „LABORATORIUM SZTUKI” odbył się 15 listopada w Ogrodzie Botanicznym.** Przedstawione prace powstały w ramach cyklu warsztatów artystyczno-edukacyjnych adresowanych do osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Wystawa prezentowała prace powstałe podczas cotygodniowych spotkań w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niesłyszących, Domu Readaptacji Społecznej dla Rodzin Eksmitowanych MARKOT, SP nr 82, Centrum Wspierania Rodzin „Swoboda”. Zajęcia przeprowadzone od maja do października 2016 były współfinansowane ze środków Urzędu Miasta Poznania. Organizatorzy: Fundacja Serdecznik, Ogród Botaniczny UAM.

▶ **Międzynarodowy Dzień Systemów Informacji Geograficznej, GIS Day odbył się po raz 15-ty na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM.** Systemy GIS umożliwiają efektywniejsze zarządzanie przedsiębiorstwem i są niezastąpionym narzędziem nauki. W trakcie konferencji, która odbyła się 16 listopada przedstawione zostały zastosowania GIS-u w branżach od biznesu, IT, modelowania 3D, technologii pomiarowych, nawigacji aż do ich wykorzystania w urzędach w Polsce oraz za granicą. W programie znalazły się także warsztaty komputerowe dla uczniów oraz studentów, sesja referatowa dla młodzieży szkolnej oraz konkursy z atrakcyjnymi nagrodami.

▶ **„Czytnik” to popularny cykl Teatru Nowego.** W dn. 21 listopada odbył się wieczór poświęcony barwnym pamiętnikom Zofii Stryeńskiej, a 19 grudnia odbędzie się wieczór poezji Julii Hartwig, w którym udział weźmie prof. Anna Legieżyńska.

▶ **Sienkiewicz a odrodzenie oręża polskiego** – taki wykład wygłosił w Muzeum Sienkiewicza dr hab. Marek Wedemann. Uroczystość z okazji 100-lecia śmierci pisarza odbyła się 15 listopada. Odczytano na niej m.in. mowy żałobne i obejrzeć można było odlew prawej ręki pisarza.

▶ **Dnia 23 listopada br. w Teatrze Polskim odbył się pod hasłem *Antropologia przeciw dyskryminacji Nadzwyczajny Zjazd Etnologów i Antropologów Polskich*.** Przedstawiciele antropologii – nauki służącej społeczeństwu i wartościom humanistycznym – zareagowali w ten sposób na wszechobecne i coraz częstsze przypadki kłamliwych twierdzeń formułowanych w odniesieniu do migracji, uchodźców, wielokulturowości oraz tożsamości narodowych, etnicznych czy religijnych, obecne w debacie publicznej, mediach, edukacji oraz polityce. Wyrazili stanowczy sprzeciw wobec: wszelkich przejawów dyskryminacji, wykluczania i mowy nienawiści na tle kulturowym, religijnym, etnicznym, genderowym bądź światopoglądowym; świadomemu manipulowaniu faktami, ideologizowaniu przekonań, ksenofobii, rasizmowi oraz przemocą wymierzonej w ludzi reprezentujących odmienne kultury, tożsamości, postawy, wyznania i wartości. Uznali, że jako badacze kultury i społeczeństwa są uprawnieni i zobligowani do wypowiedzania się na ten temat. Wystąpili w obronie rzetelnej wiedzy naukowej, kierując się poczuciem odpowiedzialności oraz postawą obywatelską.

(na)





## Symulowano atak terrorysty



ZDJĘCIA MACIEJ MĘCZYŃSKI

Na Wydziale Chemii UAM znaleziono bombę. Do budynku wszedł uzbrojony mężczyzna i wziął zakładnika. Nikomu nic się nie stało – to był tylko scenariusz ćwiczeń policji. *Celem było sprawdzenie stopnia przygotowania pracowników uczelni do działań w sytuacji zagrożenia aktem terrorystycznym* – wyjaśniają policjanci.

Ćwiczenia odbyły się 19 października w budynku Wydziału Chemii UAM. Zorganizowały je Zespół Zarządzania Kryzysowego i Ochrony Informacji Niejawnych UAM w Poznaniu, a uczestniczyli w nich funkcjonariusze z komendy wojewódzkiej i miejskiej policji w Poznaniu, Oddziału Prewencji Policji w Poznaniu oraz policyjni antyterrorystyci z Poznania, Łodzi, Wrocławia, Gorzowa Wlkp., Szczecina i Komendy Głównej Policji, a także negocjatorzy policyjni z zespołu ds. negocjacji Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu oraz strażacy z Poznania.

Scenariusz ćwiczeń zakładał wielowątkowość epizodów zaistniałych na terenie obiektu oraz w jego najbliższym otoczeniu – wyjaśnia Iwona Liszczyńska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu. Pozorowany atak miał za zadanie sprawdzić stopnia przygotowania

pracowników uczelni do działań w sytuacji zagrożenia aktem terrorystycznym, w sytuacji wzięcia zakładnika, pojawieniem się napastnika z nożem oraz aktywnego strzelca.

*Biorąc pod uwagę specyfikę obiektu oraz scenariusz ćwiczeń, przedsięwzięcie było doskonałą okazją do zgrzywania elementów współpracy różnych służb oraz doskonalenia procedur wymiany informacji i systemu alarmowania, powiadamiania oraz reagowania w przypadku wystąpienia sytuacji kryzysowych* – tłumaczy Liszczyńska.

Symulację ataku przeprowadzono pół roku po ataku studenta na profesora. Przypomnijmy, 14 marca na Wydziale Chemii na Morasku mężczyzna rzucił się z tasakiem na prof. Lecha Celewicza, krzycząc, że go zabije. Napastnika zatrzymali na pętli PST pracownicy Collegium Chemicum. Prof. Celewicz trafił do szpitala z urazami głowy i ręki. **FC**



